

NOC BYŁA ICH KRÓLESTWEM

Przez kilka miesięcy teren między Złotoryją a Chojnowem „okupowany” był przez nieznaną szajkę złodziejską, dokonyującą szeregu udanych i nieudanych włamań do sklepów wiejskich. Nocni goście byli przez dłuższy czas nieznani władzom śledczym. Podobny sposób popełniania wszystkich włamań wskazywał jednak na to, że działa wszędzie ta sama szajka.

Oto pokrótce czyny złodziei. Zaczęli oni od Brochocina, gdzie rozwarli żelazną sztabę kraty okiennej i weszli do wnętrza baru gastronomicznego. Łupem padły konserwy, czekolada, wino i inne artykuły łącznej wartości 3.200 zł. Złodzieje w kilka dni później udali się do Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Dzwonowie i przywłaszczyli sobie ko-

paczkę do ziemiaków. Chcąc kupić taką maszynę trzeba by wydatkować 6 tysięcy zł.

W Budziejowie złodzieje zaczęli się dobierać do krat okiennych budynku miejscowego sklepu lecz zostali spłoszeni przez przypadkowego przechodnia. Podobny „dech” spotkał ich przy próbie

dostania się do sklepów w Brochocinie, Wojciszowie i Polkowicach.

Mając już rutynę złodzieje spróbowali jeszcze raz. W Łukaszowie znów się udało. Ukradli z tamtejszego sklepu tysiąc papierosów, herbatniki i czapki męskie.

W Brochocinie ograbili sklep bezlitośnie. Zabrali różne towary wartości 36 tysięcy zł. Łupem padły przede wszystkim tekstylia i obuwie.

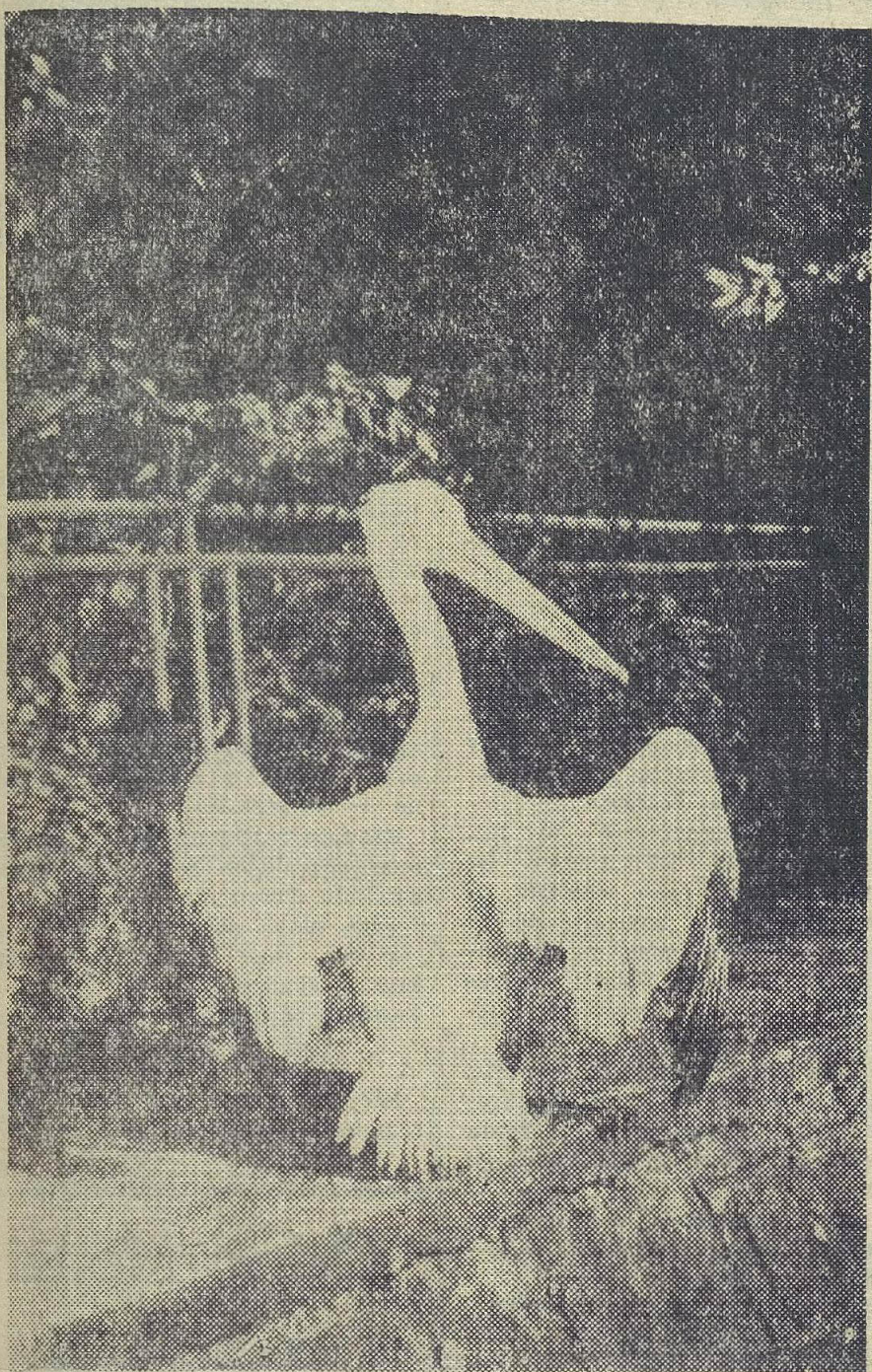
Nie cieszyli się tym zbyt długo. Milicja po żmudnym dochodzeniu ujęła złodziei. Było ich dwóch:

22-letni Jan Butryna i 17-letni Henryk Cypl. Akt oskarżenia objął także 43 letniego Daniela Cypla, który przechowywał skradzione łup przynoszony przez złodziei. Aby uzupełnić sylwetkę ojczulka warto wspomnieć, że także raz udał się w „teren”. Wspólnie z

synem i Butryną pojechali aż do Chojnowa. Widocznie mieli słabość do wiejskich sklepów, bo za cel kolejnego włamania obrali sobie jedną z placówek GS-u. Ukradli tam artykuły tekstylne i obuwie wartości ponad 20 tysięcy zł.

Epilog miał miejsce niedawno przed Sądem Powiatowym w Złotoryi. Jana Butrynę skazano na wyrok łączny na 4 lata więzienia i 3 tysiące zł. grzywny. Daniel Cypl posiedzi sobie w więzieniu 1 rok i 6 miesięcy, a jego synalek został skierowany do zakładu poprawczego. Poza tym ojczulek skazany został na zapłacenie 5 tysięcy zł. grzywny.

Lesław Miller



PELIKAN jedna z ozdób Libereckiego ZOO. Fotoreportaż z pobytu legniczan w Libercu zamieścimy już w następnym numerze.

Kilkadziesiąt osób o krok od śmierci

19 października 1960 roku w Lubinie na przejeździe Nr 2 wydarzył się wstrząsający wypadek, który tylko dzięki przytomności umysłu jednego człowieka nie skończył się zderzeniem pociągu towarowego z autobusem PKS. Winę za spowodowanie niebezpieczeństwa katastrofy ponosi nauczyciel Kazimierz Dziedzic, który po zamknięciu rogatki „złotał” się nad pojazdami, czekającymi na przejazd pociągu. Między tymi pojazdami był autobus PKS z Bolesławca, w którym jechało kilkadziesiąt osób! Kazimierz Dziedzic otworzył rogatki. Z obu stron ruszyły z miejsca stojące pojazdy mechaniczne. Z jednej strony traktor, a za nim autobus PKS, z drugiej zaś strony kilka samochodów osobowych. Gdy pojazdy wjechały na tor kolejowe nauczyciel usłyszał gwizd parowozu. Przerażony tym Dziedzic stracił panowanie nad sobą i zamknął rogatki. Pojazdy znalazły się w pułapce. Dzięki zimnej krwi kierowcy autobusu i maszynisty parowozu nie doszło do zderzenia wszystkich tych pojazdów z pociągiem towarowym. Im tylko należało zaważać, że w dniu 19 października nie zginęło w Lubinie z powodu lekkomyślności jednego pracownika PKP kilkadziesiąt ludzi w tym kobiety, dzieci i starcy.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Kazimierz Dziedzic przyznał się do winy, ale dodał, iż pewną jej część ponosi również dyżurny ruchu Anatol Podwysoki, którego Dziedzic pytał czy zdąży jeszcze przepuścić stojące przed rogatkami pojazdy mechaniczne. Podwysoki miał odpowiedzieć, że zdąży, ponieważ pociąg minął dopiero stację Kozłice. Śledztwo w toku.

E. Feldman

Czerwony kur szaleje

W ostatnim czasie w ciągu dwóch dni zanotowaliśmy trzy pożary. W jednym wypadku pożar spowodowały pozostawione bez opieki dzieci, przyczyną dwóch pozostałych nie zostały ustalone.

Najpierw straż pożarna interweniować musiała w obrębie obiektu ogrodnictwa PGR przy ul. Chojnowskiej 140. Pożar wybuchł w stodole, gdzie znajdowały się małe słomiane i duża ilość okien inspektowych. Suma strat wynosi ponad 100 tys. złotych.

Drugi pożar wybuchł we wsi Lipce. Tu grupa dzieci pozostawiona bez opieki w czasie zabawy podpaliła strółę i stajnię, należącą do gospodarzy Białas i Matejki. Stodola uległa całkowitemu spaleni, a na stajni, spłonął dach.

Następny pożar miał miejsce w Białce, pow. Legnica. Tu ofiarą czerwonego kura padł stóg słomy należący do Bronisława Bancer. Również i w tym wypadku przyczyna pożaru nie została ustalona.

WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 43 (187) Rok VII

28 października — 3 listopada 1960 r.

Cena 1 zł

WALCZYM z przestępczością gospodarczą

Z plagą przestępstw gospodarczych, z nadużyciami i marnotrawstwem walczy jak wiadomo Milicja Obywatelska, Prokuratura i Sąd. Mimo dużych sukcesów tych organów wiele jeszcze pozostało do zrobienia szczególnie na odcinku profilaktyki. Chodzi przecież o to, aby przestępstw tych w ogóle nie było, względnie ilość ich zredukować do minimum. Aby cel ten osiągnąć, trzeba wyrugować wszystkie dotychczas istniejące w naszych zakładach pracy negatywne zjawiska, które uniemożliwiają szerzenie się tego rodzaju przestępstw. Do zjawisk tych należy przede wszystkim zaliczyć: brak należytej kontroli wewnętrznej, nieprawidłowy obieg dokumentacji, braki organizacyjne, nieodpowiednia lub wręcz szkodliwa polityka personalna, brak należytego zabezpieczenia zakładu przed kradzieżami. Najważniejszy chyba jest brak atmosfery pogardy i potępienia wobec sprawców przestępstw gospodarczych wśród załogi tych zakładów, w których przestępstwa te były dotychczas najczęściej popełniane. Zjawisk tych nie można usunąć bez aktywnej pomocy ludzi pracy, bez pomocy organizacji polityczno-społecznych, działających w każdym przedsiębiorstwie, instytucji czy urzędzie.

W celu kierowania walką z przestępczością gospodarczą, oraz koordynowania wysiłków organów państwowych, powołanych do ścigania i karania przestępstw z wysiłkami setek tysięcy aktywistów partyjnych i społecznych, walczących o ład i porządek w zakładach pracy, ponownie powołano w ubiegłym roku przy Komitecie Powiatowym PZPR w Legnicy Zespół do Walki z przestępczością gospodarczą, nadużyciami i marnotrawstwem.

Zespół ten ma już na swym koncie szereg osiągnięć. Przeprowadzono dotychczas szereg spotkań z aktywnymi Zakładami Miesnych, Legnickich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Huty Miedzi im. Henryka Waleckiego i Zakładów Białoskórniczych w Prochowicach. Na naradach tych ujawniono poważne niedociągnięcia. Stwierdzono na przykład, że w Zakładach Miesnych zatrudniano i dalej zatrudnia się pracowników karanych za kradzież na szkodę Zakładów, że praca magazynów jest tak zorganizowana, iż magazynier nie jest właściwie magazynierem, bowiem praca jego sprowadza się do czynności technicznych; ponadto obieg dokumentów w tym Zakładzie umożliwia nieuczciwym pracownikom dokonywanie fa-

szerstw lub wycofanie niektórych dokumentów z obiegu. Podobne zjawiska ujawniono w Zakładach Białoskórniczych w Prochowicach.

Wszędzie tam, gdzie Zespół już dotarł, stwierdzono znikome wyniki pracy radców prawnych, którzy prawie nie wywiązują się z obowiązków wynikających z umów. Dyrekcje nie interesują się i nie kontrolują prac radców prawnych. Niektórzy z nich mają po kilka radeostw prócz innych zajęć zawodowych, nie więc dziwnego, że niekiedy radca prawny odwiedza zakład pracy tylko po to, by podjąć wynagrodzenie, które wcale nie jest niskie.

Na naradach tych podjęto wiele cennych wniosków, które wprowadzone w czyn sparaliżują wszelkie poczynania ewentualnych przestępców. Jak zrealizowano te wnioski — zespół przekona się już w najbliższym czasie. Zaplanowano już bowiem kontrolę ich wykonania. Prócz tego zespół przeprowadzi w czwartym kwartale kontrole i narady z aktywnym szeregiem takich zakładów pracy jak Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie 1. Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej w Prochowicach, Spółdzielnia Ogrodnicza i Mleczarska w Legni-

cy, Zakłady Młynarskie i kilka zakładów podległych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy.

Zespół na czele z I sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR tow. Czaplińskim uczyni wszystko, aby zaplanowane przedsięwzięcia dały jak najlepsze wyniki. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalił znane wszystkim ustawy, przewidujące surowe kary dla przestępców, sięgających po mienie społeczne. Milicja Obywatelska i Prokuratura coraz efektywniej i sprawniej zwalczą przestępczość w ogóle, a przestępczość gospodarczą w szczególności. Sąd nasz bezlitośnie karze każdego kto wyciąga brudne ręce po nieetykalne mienie społeczne.

Jeśli dzięki pracy Zespołu do walki o praworządność, o ład i porządek w zakładach pracy staną wszystkie organizacje partyjne, Rady Zakładowe i Robotnicze, organizacje Związku Młodzieży Socjalistycznej i tysiące patriotów — uczciwych obywateli — to na zwycięstwo w sprawiedliwej walce ze złem, z kradzieżami, nadużyciami i marnotrawstwem nie trzeba będzie długo czekać.

E. Feldman

Perspektywy legnickiego rolnictwa

W dniu 11 października br. odbyło się w sali Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy plenium Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej poświęcone rolnictwu. W obradach brał udział oprócz członków egzekutywy i plenium KP liczni zaproszeni goście, przedstawiciele przedsiębiorstw i instytucji rolniczych.

Problemy poruszone na plenium KP były uprzednio omawiane na plenium Komitetu Centralnego i Wojewódzkiego, których uchwały stanowiły przedmiotem szeregu zadań mających na celu podniesienie produkcji rolnej. Po otwarciu posiedzenia i zapoznaniu obecnych z porządkiem obrad przez I sekretarza KP tow. Czaplińskiego, referat problemowy wygłosił sekretarz KP tow. Senderecki. W referacie zamieszczono wszystkie obecnych z treścią uchwał KC i KW oraz omówiono niektóre zagadnienia dotyczące rolnictwa powiatu legnickiego, a to: strukturę zasiewów, na-

siennictwo i ochrona roślin, rozwój produkcji zwierzęcej, zagospodarowanie gruntów i obiektów Państwowego Funduszu Ziemi, rozwój Państwowego Gospodarstwa Rolnych. We wstępie wygłoszonego referatu dokonano analizy stanu dotychczasowego rolnictwa w powiecie legnickim, z którą postaram się zapoznać czytelników.

Na przestrzeni kilku ostatnich lat obserwujemy dość poważny wzrost produkcji rolnej w powiecie legnickim. I tak — w roku 1958 produkcja globalna 4 podstawowych zbóż tj. pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa wynosiła 38.991,5 ton, ziemniaków — 23.816 ton i buraków cukrowych — 87.246,6 ton, a w roku 1960 nastąpił wzrost produkcji globalnej 4 zbóż o 3.730,3 tony, ziemniaków o 17.132,9 ton i buraków cukrowych o 8.115,8 ton.

Zasadniczym dodatnim momentem jest to, że wzrost produkcji nastąpił wskutek zwiększonej wy-

daźności z 1 ha, a nie ze zwiększenia powierzchni upraw.

Dla pełniejszego obrazu podaję przeciętne plony łącznie wszystkich sektorów tj. Państwowych Gospodarstw Rolnych, spółdzielni produk-

cyjnych i gospodarki drobnorolniczej.

W roku 1958 powiat legnicki uzyskał 4 podstawowych zbóż 17,1

(Dokończenie na str. 2)



Powiatowy Zarząd Kółek i Organizacji Rolniczych zorganizował niedawno pokaz siewu kukurydzy przeznaczonych na kiszonkę.

Na zdjęciu: (czwarty z lewej) autor artykułu.

fol. J. Datz

Smacznego!

W dniu 14 bm. w świetlicy PSS przy ul. Zielonej 1 odbył się pokaz racjonalnego żywienia. Liczne przybyli goście podziwiali bogactwo asortymentu i estetykę wystawionych potraw, które można było również kosztować, ucząc się jednocześnie ich sporządzania.

Dziękujemy. Prosimy o jeszcze!

(a)

(b)

Perspektywy rolnictwa

(Dokończenie ze str. 1)

g/ha, a w roku bieżącym 19,8 g/ha jest to więc wzrost wydajności o 2,7 g z jednego ha i wynikiem tym przekroczone średnią wojewódzką o 0,6 g/ha.

W parze ze wzrostem produkcji roślinnej nastąpił również wzrost produkcji zwierzęcej, która to gałąź ma olbrzymi wpływ na całość gospodarki rolnej, na kulturę rolną, na żywność i wydajność gleby.

W roku 1958 na 100 ha użytków rolnych powiat legnicki posiadał 37,7 sztuk bydła w tym 25,8 krów i trz. ly chlewnej 42,9 sztuk a w roku bieżącym obsada bydła wynosi 44,5 sztuk/100 ha, w tym krów 27,8 sztuk, trzoda chlewna wzrosła do

44,4 sztuk/100 ha. Wyjaśnić należy, że powiat legnicki nastawia się w większym stopniu na wzrost pogłowia bydła jako głównego kierunku produkcji i raczej na niewielki wzrost pogłowia trzody chlewnej. W związku z rozwojem w ostatnim okresie mechanizacji rolnictwa nastąpił pewien spadek pogłowia koni.

Te bądź co bądź poważne osiągnięcia w ostatnich latach są wynikiem polityki państwa, dużej pomocy państwa oraz włożonego wysiłku gromadzkich rad narodowych i organizacji partyjnych działających na wsi.

Wyniki produkcyjne osiągnięte w roku bieżącym są jednak jeszcze zbyt niskie w stosunku do możli-

wości istniejących w powiecie legnickim i założenia KP idą w kierunku dalszego wzrostu produkcji przez wykorzystanie poważnych rezerw tkwiących jeszcze w rolnictwie.

Plenum KP wskazuje w swej uchwałach sposoby i możliwości uzyskania wzrostu produkcji. Te zagadnienia postaram się kolejno omówić w dalszych artykułach.

Mgr inż. Jerzy Pawłowski

Z życia partii

W POP trwają wybory

W organizacjach partyjnych na terenie powiatu zlotoryjskiego wybory nowych władz partyjnych są poważnie zaawansowane. Dotychczas przeprowadzono zebrania sprawozdawczo-wyborcze w 84 POP. W większości wybrano ponownie dotychczasowych sekretarzy, doświadczonych działaczy partyjnych.

W takich zakładach jak: Chojnowskie Zakłady Białoskórniczo-Rekawicznice, Zakłady Wyróbów Papierniczych i Wojciechowskie Zakłady Przemysłu Wapienniczego – obecni sekretarze funkcję swą pełnią od kilkunastu lat.

Do końca br. w dalszych 53 organizacjach odbędą się zebrania wyborcze.

(Sław)

Nowe władze KG PZPR w Radziechowie

Ostatnio odbyła się pierwsza w powiecie zlotoryjskim – Gromadzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Radziechowie. Uczestnicy konferencji dokonali wnikliwej oceny dotychczasowej pracy partyjnej na terenie gromady, po czym wybrano nowe kierownictwo Komitetu Gromadzkiego oraz nakreślono plan działania na najbliższy okres.

Pierwszym sekretarzem został tow. Tadeusz Litwin, drugim Franciszek Zapal.

(Sław)

Przemysł terenowy na lepszej drodze

Wyprodukowanie przez przemysł terenowy różnych artykułów spożywczych i przemysłowych na sumę 32.873.000 zł wg cen zbytu z jednoczesnym zabezpieczeniem sobie rynku zbytu jest poważnym osiągnięciem.

Legnickie Zakłady Przemysłu Terenowego plan swój w wysokości 9.835.000 zł wykonały w 108,8 proc. przyczyniając się w ten sposób do wykonania planu przez cały przemysł terenowy w Legnicy. Osiągnięcia tego zakładu przypisać należy dobrej organizacji pracy wprowadzonej tam od czasu, kiedy dokonano w przedsiębiorstwie zmian personalnych na korzyść fachowców i ludzi umiających odpowiadać za powierzony im odcinek pracy.

O właściwym prosperowaniu przedsiębiorstwa może świadczyć fakt wykonania planu zbytu w 105,2 proc. oraz wykonanie przez wszystkie podległe zakłady w miesiącu lipcu po raz pierwszy zadań planowych. Wykonanie planu produkcji i zbytu jest wynikiem znacznej poprawy jakości produkcji, co w obecnej chwili jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Osiągnięcia te przypisać należy całej załodze. Nie można jednak nie wspomnieć o należytej współpracy całego kolektywu kierowniczego i jego dyrektora ob. Zaboklickiego.

Legnickie Zakłady Platerów produkujące towary na rynek wewnętrzny i zagraniczny, – z początkiem bieżącego roku przeżywały poważny kryzys na skutek nieopanowania przez załogę technologii produkcji nowych asortymentów wprowadzonych do produkcji oraz rozluźnienia dyscypliny pracy. Niemalą winę ponoszą również kooperanci, którzy nie wywiązali się ze swych zobowiązań. Trudności te w pewnej mierze pokonane zostały w maju i czerwcu.

Pomimo pełnej mobilizacji sił i środków, plan półroczny wynoszący według cen zbytu 8.582.000 zł wykonany został tylko w 94,9 proc. Znajac możliwości tego zakładu, można się spodziewać, że załogi planu w najbliższych

miesiącach zostaną nadrobione i plan roczny będzie nie tylko wykonany, ale i przekroczony.

Legnickie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego pomimo wykonania planu 14.495.000 zł tj. w 98,4 proc. nadal przeżywają poważne trudności organizacyjne i finansowe.

Trudności te są skutkiem wadliwej pracy całego przedsiębiorstwa w ostatnich latach. Przedsiębiorstwo jest poważnie zadłużone i nieraz dostawcy odmawiają dostarczenia zamówionego surowca. Zważywszy, że przedsiębiorstwo posiada trudności w zbyciu swych produktów na skutek zbyt pochlebnej opinii z lat ubiegłych, można na podstawie po-

wyższego zobrazować sobie warunki w jakich pracować należy, aby nie tylko wykonać plan ale jednocześnie wyciągać przedsiębiorstwo z zadłużenia.

W tej sytuacji Prezydium MRN przyznało LZSPT dotację zwrotną w wysokości 2.000.000 zł.

Czynione są kroki, aby istniejącą sytuację uzdrowić. Wyciąganie obecnie wniosków byłoby przedwczesne. Jedno można powiedzieć, że jakość produkcji jest dobra, zbyt prawie zapewniony. Czas natomiast pokazać, czy przedsiębiorstwo wyjdzie z impasu i poprawi swoją pozycję wśród pozostałych przedsiębiorstw przemysłu terenowego.

W. W.

Śladem naszych artykułów

W sprawie zabezpieczenia grobowców rodzinnych na cmentarzu komunalnym w Legnicy, Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, uprzejmie donosi, że grobowce rodzinne były już nie po raz pierwszy zabezpieczane, jednak ciągle ulegały dewastacji przez nieznaną sprawcę.

Niezależnie od powyższego tut. Wydział wydał polecenie Zarządowi Zeleni Miejskiej zabezpieczenia wszystkich grobowców (otworów) na cmentarzu komunalnym.

★

W odpowiedzi na artykuł pt. „Zabezpiecz otwory piwniczne”, Miejski Zarząd Budynków Mieszkaniowych zawiadamia, że wszystkie otwory piwniczne wymienione w Tygodniku zostały zabezpieczone.

Nawiązując jednocześnie do tut. pisma z dnia 25. VII. 1960 r. Nr T.E.B-164/60 dotyczącego również otworów piwnicznych wyjaśniam, że żelazne kraty piwniczne są w dalszym ciągu w porządku wykradane, a przykrywy drewniane niszczone.

Administratorzy otrzymali polecenie, by natychmiast po stwierdzeniu wykradzieży krat względnie zniszczeniu przykrywy drewnianych, zabezpieczali otwory.

Dyr. Uniatowicz Aleksander
A oto treść poprzedniego wyjaśnienia w tej sprawie:

Czytelnicy

piszą

Dużo się mówi przez radio i pisze w naszych gazetach o racjonalnym żywności i częstym spożywaniu potraw jaskini, szczególnie przez osoby starsze i cierpiące na rozmaite dolegliwości żołądkowe. Niestety dla legniczanie od dłuższego czasu jest to niemożliwe, gdyż jedyny bar mleczny, w którym można było spożyć jaskini obiad, od przeszło pół roku jest nieczynny.

Dlatego nie zainteresują się tym jakieś czynniki społeczne lub inne władze, którym zdrowie i potrzeby ludności Legnicy nie są obojętne. Czy dyrekcja LZG może szybko remontować tylko te zakłady, w których prowadzi się sprzedaż napojów alkoholowych, a tak niezbędny lokal jak bar mleczny ma być remontowany w dalekiej przyszłości?

Uważam, że jeden bar mleczny nie wystarczy mieszkańcom Legnicy i należałoby otworzyć przynajmniej dwa lub trzy takie lokale i to w jak najszerszym czasie.

Z poważaniem

LEGNICZANKA

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO świadectwo dojrzałości wydane przez Korrespondencyjne Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Szczupek Jakub. D-231

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Liceum Ogólnokształcące im. St. Wyspiańskiego w Legnicy na nazwisko Maria Wójcicka. D-232

ZGUBIONO świadectwo szkolne z ukończenia siedmiu klas Szkoły Podstawowej nr 5 w Legnicy, wydane na nazwisko Domański Stefan. D-230

ZGUBIONO przepustkę do Ruty Miejskiej w Legnicy na nazwisko Dąbrowski Jan. D-223

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Technikum Przemysłu Spożywczego w Legnicy na nazwisko Oleszek Mirosław. D-229

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE” – redaguje kolegium w składzie: Michał Domagała, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszek, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz red.) i Walerian Waszak.

REDAKCJA: Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

WYDAWCA: Prezydium MRN – MDK, Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”, Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmuje sekretariat wydawnictwa, pokój nr 3. Wpłaty: NRP Oddz. Legnica, konto Nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rekwizytów nie zwraca się.

Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział PUFIK „RUCH”, urzędy pocztowe, listonoszy i sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej 13,00; półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł.

Nakład 7950 egz. Druk R.S.W. „Prasa” Wrocław.

Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Legnicy

ul. Słubicka 2

upłynnią z rezydentów resztki jedwabne (podszewka w kolorze granat) i bawełniane

Informacji o sprzedaży udziela dział zaopatrzenia

Resztki jedwabne sprzedawane w metrach posiadają wymiary: od 0,50 m do 3,99 m. Cena około 18 zł za 1 metr

Cena resztek sprzedawanych na wagę wynosi 30 zł za 1 kg

R-184

Miejski Handel Mięsem w Legnicy

zawiadamia

że w okresie między 10 a 15 listopada br. zostanie otwarty przy ul. Chojnowskiej 22

SKLEP SAMOOSŁUGOWY

Miejskie Zakłady Mięsne w Legnicy gwarantują zaopatrzenie sklepu w urozmaity asortyment mięsa i wędlin. Sklep prowadzić będzie sprzedaż paczkowaną (torebki z folii) różnego rodzaju przetworów mięsnych i mięsa wysokogatunkowego.

Sklep czynny będzie w godz. od 10 do 18

Pamiętajcie:

Pierwszy w Legnicy a drugi w województwie wrocławskim sklep samoobsługowy Miejskiego Handlu Mięsem

R-187

Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Legnicy

ul. Słubicka 2

zatrudnią:

pracownika na stanowisku zastępcy kierownika zaopatrzenia.

Od kandydata wymagane jest średnie wykształcenie i znajomość pracy administracyjnej.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu

R-185

LEGNICKIE ZAKŁADY GASTRONOMICZNE w Legnicy

zapraszają do

RESTAURACJI „PIAST”

na śniadania

obiady

kolacje

oraz na dansingi

W kuchni „Piaśta” przyrządza się potrawy szybko i smacznie. Do tańca przygrywa wyborowa orkiestra, jedna z najlepszych w Legnicy

R-186

Miejski Handel Mięsem w Legnicy

podaje do wiadomości P.T. Klientów, że dla ich wygody przedłużono godziny sprzedaży w następujących sklepach M.H.M.:

przy ul. Rosenbergów 62	od godz. 9 do 20
przy ul. Jaworzyńskiej 15	od godz. 7 do 20
przy ul. Marchlewskiego 54	od godz. 7 do 20
przy ul. Złotoryjskiej 27	od godz. 8 do 19
przy ul. Dworcowej 6	od godz. 7 do 21

Przedłużona sprzedaż odbywać się będzie we wtorki, środy, czwartki i piątki.

W poniedziałki soboty wymienione wyżej sklepy czynne będą w godzinach dawniej stosowanych.

R-188

ANNA ZAWADZKA

Pięciogroszówka

LEŻY; kolo różowego kamyka, płaskiego, stworzonego do puszczenia „kaczek”. Jarek puszcza „kaczki” wtedy, gdy jest ubrany w „najlonowe” majtki. Nie wolno się w nich kapać, bo się zniszcza. Jarek nie znoś „najlonowych” majtek, ale „kaczki” puszczać lubi.

Pięciogroszówka leży kolo płaskiego kamyka, więc podnosi ją tak-że. Do puszczenia „kaczek” się nie nadaje, za lekka, ale zawsze na coś się przyda. Należy robić zapasy. Mama właśnie tłumaczy pani inżynierowej Malickiej spod „jedynki”, że stara klempa Wilczkowa (spod „czwórki”) nigdy nie robi zapasu soli i potem żebze. Jarek schowa więc pięciogroszówkę na zapas. Najpierw tylko trzeba wypróbować w zebach, czy jest prawdziwa. Heniek mówi, że prawdziwy pieniądz musi być twardy, bo fałszywy jest miękki.

Niepotrzebnie mama zobaczyła. Zaczęła zaraz tak głośno krzyczeć,

jakby znowu włożył żabę do kieszeni pana Radziejczyka. A on przecież nie ma już więcej żab: Co to za pomysł brać do buzi pięć groszy, na pewno są zarażone, Jarek się rozchoruje, nie będzie mógł pójść do przedszkola, a mama na głowie ma bilans.

Jarek inośli: Do buzi można wkładać większe pieniądze, bo są niezarażone: zapasy ma robić stara klempa Wilczkowa; co jednak może mieć z tym wspólnego nowy kape-lusz na głowie mamy, który się na-zywa bilans — nie wiadomo. Jarek spyta, gdy mama już skończy roz-mowę z panią inżynierową Malic-ką spod „jedynki”.

☆
Dzieci rysują kwadraty. Na gó-rze i na dole kończą je polkami. Numerują: jeden, dwa, trzy... — Czym będziemy rzucać?

— Tu jest pięciogroszówka. Elka — zaczynaj!

Elka rzuca na „jeden”. Potem po kolei obskakuje wszystkie kwadra-

ty, ostrożnie, żeby nie „skusić”. Rzuca do „dwójki”. Lekki pieniądz siłą rozpędu dobiega do „trójki”.

— Skusiłaś!
— To się nie liczy! Pięciogroszów-ka jest do niczego. Specjalnie ją da-les. Sobie, to byś na pewno wy-na-la-ził porządny kamyk. Zresztą... zresztą pieniędzmi się nie rzuca. Daje się biednemu. O, tam jest biedny, dziadek...

Pod murem, wtopiony w bezbarw-ne tło tynku i chodnika, siedzi szary, chromy człowiek. „Czerwone maki” śpiewane ochrypłym tenorem też zwiędły i zszarzały. Na misecz-kę pada pięciogroszówka.

— Wy, szczeniaki! Ja wam dam kpinę urządzić!

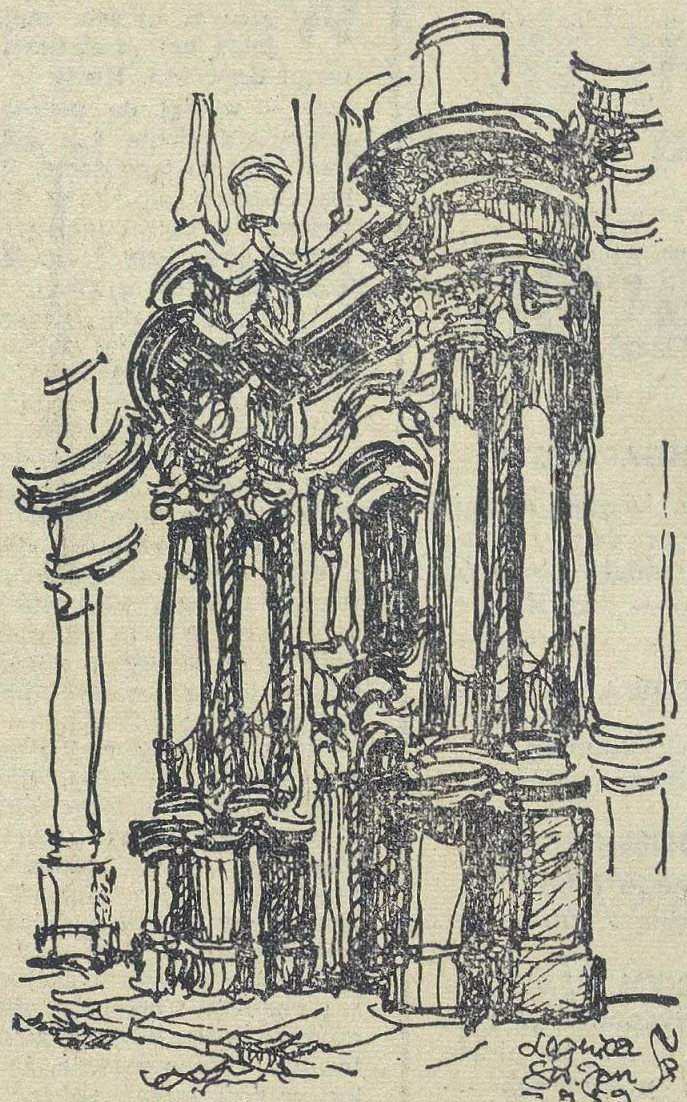
Lichy pieniądz zrobiwszy drama-tyczne koło, spada na ziemię. Dzie-cki bawią się w klasy od początku.

☆
Pięciogroszówka leży teraz na środku chodnika. Jest jednak tak mała, że słońce może przegłądać się w niej tylko jednym promie-niem. Wystarczy, aby otoczyć ją blaskiem całkiem nieodpowiedniemu do lichej wartości.

Ulica wysadzona drzewami, ozdo-biona kwiatnikami, przechodzi czło-wiek, którego czas jest prawie za-kończony. Pozostało mu jeszcze tyl-ko kilkanaście minut do brzegu i kilka sekund decyzji. To prosta formalność — jest już zdecydowany. Ze wszystkich możliwych propozy-cji, które podsuwa życie, żadna nie do przyjęcia. Człowiek nie zwraca uwagi na wprost nieprzyzwoitą w tej sytuacji scenę przyrody. Li-czy kroki prowadzące do celu. Wi-dzi pięciogroszówkę.

— Znalezione pieniądze przynosi szczęście — myśli szablonowo, pod-nosząc błyszczący krawiec. Szczę-ście?! Mysł jest tak paradoksalna, że zaczyna się śmiać Coraz głośnie-j. Jeszcze głośnie-j. W małej pięciogroszówce mieści się tyl-ko jeden promień słońca. Szuka więc reszty: na niebie, na liściach drzew i w zagłębieniach muru.

Rozbierając się potem nad rzeką, aby się... wykapać, gubi pięciogro-szówkę. Nieważne.



rys. R. Natusiewicz

Stanisław Srokowski

BURZA

Za oknem trzaska noc
igły szyszą rozprute chmury
wielki wóz jedzie
w pomruku ponurym
ktoś gniazdo mrówek rozsypał
na ziemi gonitwa szarych kropeł
wiatr zabłąkany piak
wszystkie gwiazdy potopił

Drugi powrót do dzieciństwa

Była ścieżka długa jak pas ojca
owijałem nią dzień od świtu do nocy
potem rzucałem wędkę na słońce
i na krawędź ziemi strzelałem z procy
z wróblami wiatr strząsałem z gałęzi
z zającem plotłem kołyski ze śmiechu
pociągami z piasku jechałem na zenit
po pozwolenie na robienie grzechów
teraz z tęsknotą układam na dłoni
małe uśmiechy figle splecione
i smutno mi, że to już koniec
i że różowi się już nowy ranek

gdy przychodził zapalała oczy
w piastce zaciskała drzenie
nie szeptała że kocha
tylko, że lubi patrzeć
na polne kwiaty
na szare wiatry
skaczące po miedzach
i tuliła do twarzy zakochaną chmurę
teraz biega sama po polach
i mówi
że zgubiła niebieską wstążkę

Mirosław
Kremer

Na dworcu wieczorem

Waż wagonów gotowy do drogi. Na horyzoncie chmury nabrzmiały wilgocią, zegnają płaczem nasze rozstanie. Nie mów nic. Stój tylko obok na korytarzu i patrz ze mna przez okno. Czy widzisz? Ta wieża na horyzoncie patrzy na nas. We-sprzój swój wzrok na nas. Wier-chołku, ja zrobię to samo. I już nam iżej. Coś niby uśmiech mamy na twarzach, po których płyną mo-że zbyt czyste, ale tak bardzo po-trzebne łzy. Toczy się leniwie po policzkach, zostawiają mokre brzy-dy. Nic nie tłumacz, nie pocieszaj. Ty-lko mocniej ścśnij moją rękę. O tak. A teraz wyjdź, już czas. Lu-dzi na peronie pełno. płaczą, śmie-ją się, mówią. Ale nie do nas. My jesteśmy tylko oboje. Dzieli nas chłodna ściana metalu i drewna. Kiedy rozdzygoce się olbrzym i zac-znie unosić mnie coraz dalej, ty zo-staniesz na twardym cementcie pe-ronu. Pomachasz mi ręką na poże-

gnanie, ja ci odpowiem. Nie doj-rzysz już moich łez, zmniejszą i twoje dobre, mądre oczy. Jeszcze moment i zobaczysz tylko światło ostatniego wagonu. Jeszcze chwila i twoja kochana postać zostanie da-leko w tyle. Nie płacz, proszę... Na półce leży mój najdroższy skarb: багаж. To nasze najpiękniejsze wspomnienia, zasuszone motyle. Walizki nie pozwolę dotknąć niko-mu. Nie zasną nawet na chwilę, by złodziej nie ukradł tego, co kocham. Kola wystukują twe imię. Patrz na zegar. Leniwie pełni swoją po-winność — odmierzają czas. Co robisz teraz? Przecież to godzina naszych zwierzeń? Czy myślisz o mnie?

Czarna wstęga nocy przeliczona na metry godzin nawija się na wal-ki kół. Iskry taśmami przelatują wzdłuż okien. Nie widzę dokładnie ciebie. Zal zaciera ostrość kontu-row.

Gdzie jesteś?

STACJA. Noc otaczała nas ślepą, moką, mlecznobiałą watą. W oddali migotliwie światła odbijały się o mgłę, tworząc złociste kule. Z tej czarnej otchłani, poprzecinanej jasnymi punktami, wyłaniały się ślepią pędzącego pociągu.

Na peronie gromadka podróż-nych. Kobięcina w kraciastej chustce biegnąca od wagonu do wagonu. Kolejarz o szarej twa-rzy po nieprzespanej nocy prze-chodził wolno wzdłuż pociągu. Dwie paniusie z nowiutkimi wa-lizkami dreptały przy swym naz-byt obfitym bagażu. Wypchane walizy wabiły wzrok zagranicznymi nalepkami, z napisami: Essen, Nürnberg, Bochum...

Spotkaliśmy się w tym samym przedziale — kobięcina w kraci-astej chustce, zmęczony kolejarz, tłuste cudzoziemki. Kolejarz usłusznie stawiał im walizki na

siatkę, kobięcina usuwała się w kąt, robiąc im miejsce przy oknie. Pociąg pędził na spotkanie świtu, jak pijany okret plonąc okna-mi. Za oknami migotały ruiny zombardowanego w czasie wojny przedmieścia.

Jacek Norman

W pociągu

Zastłonięty plachtą tygodnika to-wiłem wbrew woli strzępy rozmowy cudzoziemek. W potoku ob-cych chropowatych słów przewijał się raz po raz uparcie ten sam zwrot! „Polnische Wirtschaft”.

Poczułem nagle szaloną chęć zgaszenia tych ironicznych uśmie-choów. Chciałem, aby ci przybyłszy z innego niż nasz świata poczu-li się tu nieswojo, chciałem zachwiać ich pewność siebie.

Jedna z cudzoziemek spojrzała w okno, ziewnęła i powiedziała:

Gdy wrócimy, zrobimy tu po-rządek. Ordnung muss sein... — ziewnęła.

Powoli przewróciłem kartkę ty-godnika, tak, aby tytułowa strona była dobrze widoczna moim są-siadkom.

Na okładce widniało zdjęcie hitlerowskiego żołdaka, mierzace-go z „rozpylacza” do biegnącej przed nim kobiety, trzymającej w objęciu dziecko.

Na ustach wciągnąłem gorzki smak złego uśmiechu.

Jacek Norman



fol. A. Wacławek

Bronisław
Freidenberg

Jesień

z otwartych
skalpelem przemija
tętnic drzew
krwotoku
liści
nie dziś nie
wstrzyma —
slabnące
uśpi
wszechmocny
anestezjolog
mróz —
a na obolałe
kikuty gałęzi
założy białe
opatrunki
miłosierna siostra
zima.

B. Freidenberg

Z grafiki chińskiej



rys. Li-Tsiu

Karol
Dusza

FRASZKI

AWANGARDZISTA

Pijak na księżyc mknałby
w pierwszym rzedzie
Gdyby miał pewność,
że tam — czysta bę-
dzie..

PRZYMUSOWA HIGIENA

Wyróków strumień
zmyna brud sumień.

PRZEDSIĘBIORCZA

Od jednego futro
od drugiego jutro.

O PEWNYM PISARZU

Błogosławione jego zło-
te pióro,
obdarza potomnych —
makulaturą!

U PROGU PODRÓŻY MIĘDZYPLANETARNYCH

Z postępowaniem techniki jej
nadzieja rośnie
że złapie męża — w
kosmicznej wiosnie.

NIEMIŁYCH PROFIL IDEOWY

Jakie gaże —
takie twarze.

ŻYCZENIE

Oby miały apteki
na głupotę leki!

DROGA DO KARIERY

Niejedną gwiazdeczką
wzwyż się wyniosła
po głowie świni i po
plecach osła...

MISS ZŁODZIEI

Zowie się kostucha,
czort wie gdzie zasiada
— z najdroższej rzeczy
człowieka okrada

ASPOLECZNY

Gdy w polityce zamęt —
chowa się w lisia jamę.

Z POSAD ŚWIATA

Współczesny lkar wyso-
ko się wzniosł...
Wkrótce dla igraszki
pchnie „Wielki Wóz”.

WIOSNA tego samego roku, w którym umarła moja matka, jakiś kot zamiauczał pod naszymi drzwiami. Kiedy je otworzyłem — wbiegł do pokoju z taką pewnością siebie jak gdyby był mieszkańcem tego domu. Usiadł koło żelaznego piecyka z dwoma fajerkami i zaczął obлизywać swój dobrze wypasiony pysk. Matka siedziała wówczas na swoim taborecie o chwytających się nogach i nie przerywając szczyta popatrzyła na kota wzrokiem rzeźnika oceniającego krowę przeznaczoną do zarznięcia.

— Skąd on się tutaj wziął, taki tusty? Może by go zabić? Ze skórką zrobiłabym kołnierzyk do paleta.

Kot nadal obлизывał się spokojnie. Zauważyłem, że ma na głowie plamkę jasnej sierści. Nie wiadomo jednak czy był to naturalny biały kolor, czy siwiejące włosy, które pojawiają się u starych kotów wokół pyska.

Nie wiem, czy matka mówiła o tym zabiciu na serio. Chyba nie, może po prostu tylko dlatego, że przyzwyczajona była wszystko oceniać jako rzecz jadalną, lub nieprzydatną do spożycia. Tym bardziej, że w tamtych dniach powodowało się nam całkiem nieźle. Jedliśmy codziennie mięso. Piskiel wron już podrosły i opierzyły się tak, że z powodzeniem nadawały się do gotowania. Mama mówiła, że w smaku przypominają gołębie. Mięso młodych wron było rzeczywiście smaczne i wyciągałem ich codziennie po kilka sztuk z gniazd na starych kasztanach, rosnących w klasztornym parku. Tego roku przednówek dał się ludziom szczególnie we znaki. W dodatku wojska niemieckie usadowiły się we wsi na kilka miesięcy, rekwirując żywność. Trudno było znaleźć na łąkach i polach nie tylko szczaw, ale i lebiode.

Matka nazwała później tego kota Deresiem. Nie sprawiał nam nigdy kłopotu. Rano, jak tylko matka wstała wymykał się z mieszkanka i zniknął na cały dzień. Wieczorem wracał zmęczony, ale z pełnym brzuchem. Kładł się zaraz zawsze na tym samym miejscu koło piecyka i zasypiał mrucząc z zadowolenia. Musiał być jednak stary, bo trudno go było sprowokować do zabawy. Nie uznawał szybkich ruchów, tolerując jedynie drapanie za uchem albo gaskanie po grzbiecie. Matka zastanawiała się nieraz, gdzie on zdobywa pożywienie i wydaje mi się że zaskrobała mu trochę tej zaradności.

— Pewnie poluje na ptaki — mówiła gdy Deres wracał z mordą poplamioną krwią.

W tym dniu, kiedy matka umarła, Deres powrócił jak zwykle do domu po całodziennym włóczędztwie, ale wbrew swojemu zwyczajowi, zamiast położyć się od razu koło piecyka, wskoczył najpierw na łóżko, na którym leżała wyprostowana matka z rękami złożonymi jak do modlitwy, a potem dopiero położył się obojętnie na podłodze. W pokoju robiło się powoli ciemno, a ja nie wiedziałem co ze sobą robić. Byłem głodny i chciało mi się spać, ale nie ruszałem się ze stołka, na

którym ona kiedyś siedziała. Nie wiem dlaczego, ale wydawało mi się, że nie można się teraz ruszać, a tym bardziej jeść czy spać, w ogóle nie należało nic robić, tylko siedzieć. W miarę, jak przeciwnie kęty pokoju zastyłały ciemnością, ogarniał mnie strach. Właściwie nie był to strach, tylko niepokój, który na gwałt spychał ze stołka i kazał dotknąć czegoś, co by się poruszało i reagowało na mój dotyk, nie tak jak matka, którą gdy ująłem za rękę w południe, zaraz po tym, jak ją sasiadki umyły, pozostała sztywna jak stare, kruche gałęzie kasztanów. Kot spał nieruchomo. Czarna, czarniejsza od zmróku kula, w stosunku do której wcale nie można było mieć pewności, że się poruszy przy dotknięciu. Wyciągnąłem powoli rękę, go-

a sam szedł do klasztoru po obiad, który przynosił w blaszanej mienazce. Obiad jedliśmy przeważnie w rowie opierając się plecami o skarpe. Antek dołł zawsze przedtem którąś z krow i dolewał mleka do zupy, nawet wtedy, gdy to był kapuśniak. Wrony urosły i w gniazdkach nie już nie można było znaleźć — po takim obiedzie byliśmy więc nadal głodni. Antek wyciągał z kieszeni garść tytoniu i kawałek starej gazety, dzielił to na połowę, dając mi jedną część. Papieros nie bardzo mi smakował, drapał w gardło, ale lubiłem palić.

— Mówiłem, że ze mną nie będzie ci źle — mawiał w takich chwilach Antek — twoja matka cieszyłaby się, gdyby wiedziała, że masz taką dobrą pracę.

Yhy — odburkiwałem w odpo-

czymś kawałek mięsa, ale Deres porwał inny, takie chytne ściwier; Po obiedzie długo jeszcze myślałem o Deresiu. Antek, jak zawsze gdy się najadł, nie już nie mówił, ale wiedziałem, że myślał to samo, bo i o czym innym można było w tej chwili myśleć: Deres zapewne siedział teraz w trzcinach wysychających rzeki i ze spokojem zjadał sam cały kawał mięsa.

Na drugi dzień wieczorem Deres nie przyszedł na noc. Czekaliśmy z Antkiem na niego, ale na próżno. Może bym go już nigdy nie zobaczył, gdyby nie wypadek z cielakiem, który się wydarzył następnego dnia. Cielak najpierw niespodziewanie wierzgnął w menażkę i wyłał nam całą zupę, gdy Antek dołł krowę, a potem gdy ten się zerwał, młodzień zadarł ogon i poleciał przed siebie. Antek pobiegł za nim z kijem, ale wiedziałem, że go nie dogoni; miał krótkie nogi, w ogóle cały był jakiś taki krótki: ręce, szyja, korpus, a nawet głowa. Cielak pobiegł w stronę wysychającej rzeki, która przepływała nieopodal zabudowań gospodarzy i zniknął w nadbrzeżnych trzcinach. Skoczyłem za nim ze swoim kijem i zaraz na pierwszej kępie uschniętego sitowia ujrzałem leżącego Deresia. Dyszał ciężko, a bruch jego był wdejęty jak balon. Łapami trzymał duży kawał gotowanej watrobki, która była nadjedzona z jednej strony. Musiał już być nasycony, bo nie jadł. Kiedy przykucałem naprzeciw niego, kot popatrzył na mnie; oczy jego były czerwone. Poruszył łapą, jakby chciał przysunąć bliżej leżące obok mięso. W ogóle jakiś dziwnie wyglądał, ale nie zwróciłem na to uwagi — czułem mdły zapach świeżo ugotowanej watrobki i ślina napłynęła mi do gardła, tak że musiałem ją przełknąć. Nie jadłem przecież obiadu. Wyciągnąłem rękę po watrobę, ale kot prychnął ze złości i mimo, iż wiedziałem, że przychodzi mu to z trudem, podkurczył tylnie łapy jak do skoku. Zaczął jednocześnie gryźć mięso, ale robił to jakoś bez przekonania, można by powiedzieć, że jakby z przymusem — najwidoczniej miał już dosyć. Wyciągnąłem ponownie rękę, ale cofnąłem ją szybko, bo Deres wyrzucił przednią łapę do przodu i drapał mnie silnie po dłoni. Zapiekło, ale nie miałem ochoty zrezygnować, przeciwnie, zachłanność kota zezłościła mnie. Pochyliłem się nisko chcąc złapać go za tyłu za kark i przytrzymał. Widocznie domyślił się o co chodzi, bo nagle skoczył do przodu i łapą zakończoną starci, ostrymi pazurami przejechał po moim policzku. Zabolalo mnie tym razem tak silnie, że chwyciłem za kij, którym okładałem cielaka i wyrzuciłem z całej siły na odlew kota w szczyt, tam, gdzie lączy się ona z głową. Deres wyprzeżył się i zniechęcony. Trzymając w ręku mięso dotknąłem jego wzdętego brzucha, który był gorący i wydało mi się, że coś się w nim poruszało, jak gdyby był wypełniony drobny-
mi, żywymi robakami. W tym momencie nadszedł Antek. Od razu zobaczył rozciągniętego Deresia i moją zakrwawioną twarz.

— Zabije go? — wziął mięso z mojej ręki i powachał, a później zawiązał je w kawałek gazety, który wyciągnął z kieszeni.

— Idź szukaj cielaka — powiedział — jak wrócisz to zjemy. Nie odchodziłem, myślałem, że cielaka można przecie szukać później.

A watrobę? — zapytałem

— Przyprowadź cielaka, bo jak zginie to co? No idziesz czy nie? — zamachnął się na mnie kijem. Łakonistwo wykrzywiło jego głupawą, pocziwa twarz, nozdrza rozszerzyły się i krótkimi oddechami wciągał słodkawy zapach watrobki.

Poszedłem niechętnie. Cielak pobiegł daleko, gdzieś w stronę lasu i przez długi czas nie mogłem go znaleźć. Myślałem ciagle o Deresiu i watrobie i może dlatego szukałem go tak długo. Młodzień stał w pobliskim rowie pod krzakiem, wokół którego przechodziłem już parę razy. Na pastwisko wróciłem dopiero wtedy, gdy już ściemniało się. Z daleka słyszałem rżeczące przed wieczornym udojem krowy. Antka nie było widać na łące, chociaż powinien już o tej porze zagańać stado. Siedział w rowie, tam gdzie zwykle jedliśmy obiad, a obok niego leżała gazeta, która owinęta była watrobą. Było już całkiem szaro i z tej odległości nie widziałem dobrze twarzy, myślałem, że zasnął. Podbiegłem do niego, a kiedy go szarpnąłem, nie poruszył się. Jego ciało było bardzo podobne do ciała matki, wtedy kiedy leżała wyprostowana, z rękami złożonymi jak do pacierza.

Dionizy Sidorski

Przyczyna

Winno Ewy kolanko,
że Grześ w sklepie ma
manko
Stanisław Poręba

Dionizy Sidorski

Koty

tów zaraz ją cofnął. Kot przeciągnął się w całej swojej okazałości, obszedł parę razy wokół moje nogi i zatrzymał się. Pozwalał się gaskać i drapać za uchem. Bardzo lubiłem Deresia.

Potem wziął mnie do siebie Antek, który pasł krowy należące do klasztoru. Wiek Antka trudno było określić, zresztą on sam nie wiedział dobrze ile ma lat — może czterdzieści, może więcej. Przychodził kiedyś do nas dosyć często, siadał na wolnym stołku i milczał. Nie wiedziałem, po co właściwie przychodził. Ludzie mówili, że to do mamy, ale chyba kłamali, bo przecież Antek nie na ogół nie mówił i raz tylko usłyszałem przez otwarte okno rozmowę, w której namawiał matkę, aby dała mnie do pasienia krow:

— Chłopak już duży, dostanie jedzenie i nauczy się czegoś.

Deres przynosił się razem ze mną. Mieszkaliśmy teraz we trójce w małej izbie przylegającej do obory. Każdego dnia rano razem z Antkiem wyganiałem na pastwisko krowy, a Deres jak zwykle zniknął na cały dzień.

Około południa Antek zostawiał mnie samego na łące z krowami,

wiedzi. Nie lubiłem, gdy ktoś mówił o mojej matce.

Wielkie słońce świeciło prosto w oczy, duża łąka z wyschniętą niską trawą i widniejącymi w dali słupami nieruchomych topoli działały nasennie, toteż spał mi przeważnie całe popołudnie z czapkami nasuniętymi na oczy. Od czasu do czasu budził nas ryk krowy. Podnosiłem wtedy głowę i spoglądałem za stadem.

Jednej niedzieli Antek wrócił na łąkę z obiadem później niż zwykle, i z daleka zobaczyłem, że jest bardzo podniecony.

— Deres ciągnął cały kawał mięsa! gonilem go, ale uciekł, schował się w trzcinach i nie mogłem go znaleźć — mówił zadyszany — gończył go także siostry z klasztoru, ale nie. Nie powiedziałem, że to nasz kot. Podobno zawsze kradnie im coś z kuchni. Taaki kawał mięsa, ale byśmy się najedli!!

— To cwaniak! Ale jak on to robi?

— Jak to jak? Przecież tam kuchnia jest w suterenu, drań skakał przez okno i cabas za mięso. Siostra Amelia mówiła, że już nie raz zaczęła się na niego, ale nigdy nie mogła go złapać. Zatrula nawet

ności, gdyż WBP jest przedsiębiorstwem o charakterze typowo budowlanym i z uniezależnieniem niewiele ma w zasadzie wspólnego.

Wrzecz ze swym serdecznym przyjacielem Ryszardem Zajacem bardzo poważnie przygotowuje się do obchodów Milenium w Legnicy. Obecnie opracowuje projekty plastyczne do zaplanowanej barwnej imprezy — Żywe Szachy oraz do wystawy „Legnica w plastyce”.

— Jestem żonaty, mam pięcioletnią córkę, marzę o nowoczesnym, pięknym urządzeniu mojego mieszkania (tak zupełnie w moim stylu i guście), o możliwości pracy w moim właściwym zawodzie — wnterzara, o stworzeniu przy WBP dawno zaplanowanego etatu plastyka miejskiego, o tym żeby mieć więcej, znacznie więcej czasu dla rodziny... — z własciwą sobie werwą uprzedził wszystkie moje przygotowane przed tą rozmową pytania o tzw. życie osobiste i marzenia.

— A pana hobby? — zaryzykował, ostatnie, nie wychwycone pytanie.

— Ryby, a jakże! Wie pani, gdy ryba bierze, to całą noc i dzień mógłbym nie ruszyć się z ławki. Ale żona...

— A czy czasem czuje się pan zmęczony?

— Diabieł! Ale mam sposób, swój, własny.

Trzeba przyznać, że sposób pana Spuły jest oryginalny i godny polecenia. Kiedy, mianowicie, późno w nocy trzeba przeciągnąć pracę nad jakimś projektem, z biurka wysuwa najniższą szufladę pełną guzdziki, śrub, drutu, różnego żelastwa i wszelkich ostrych rupiec, a następnie na to wszystko kładzie białe stopy. Pan Spuła zapewnia, że w charakterze fakira nie żałuje za żadne skarby.

Ja myślę!

Rozmawiała: Anna Matuszczak

Z cyklu: Legniccy plastycy

Józef Spuła

Anna Matuszczak

Tego energicznego, bardzo elokwentnego i... przystojnego człowieka zna wielu mieszkańców naszego miasta.

Jako etatowy pracownik Woj. Biura Projektów w Legnicy — zaprojektował upiększające i od-

mładzające miasto elewacje budynków przy dworcu, przy ul. Obrońców Stalingradu, części Wrocławskiej i Złotoryjskiej. Jego dziełem jest odnowienie sali konferencyjnej w PMRN i wykonanie barwnych paneaux w no-

wych sklepach przy ul. Chojnowskiej i Złotoryjskiej (wspólnie z plastykiem R. Zajacem). W czasie „rwania Wystawy Przemysłowej” mieliśmy możliwość podziwiać piękną oprawę plastyczną tak poszczególnych stoisk, jak i całości terenów wystawowych, którą wspólnie z innymi plastykami legnickimi wykonał także Józef Spuła.

Józef Spuła ceniony jest także jako wykładowca i nauczyciel rysunków w szkole zawodowej.

Do Legnicy przyjechał na stałe w 1953 r. wprost z praktyki dyplomowej w Nowej Hucie, po ukończeniu Wydz. Architektury Wnętrz przy Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu.

— Najgorsze były pierwsze miesiące — wspomina Józef Spuła. — Trzy miesiące byłem bez pracy, a marzyłem o wielkich projektach wnętrzarskich.

Zamiast tego jednak, by zarobić na życie malował szyldy dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, a po upływie tych właśnie ciężkich trzech miesięcy przystąpił do pracy we WBP. Jednakże i tutaj nie może w pełni ujawnić i rozwijać swych zdol-



Artysta plastyk — Józef Spuła — przy pracy..

foto. M. Pawełek

Stanisław Poręba Kotysanka

Nie płacz nad kwiatem
zerwanym,
niech ci przyjemnie się śpi
Zyjmij tu jak w nirwanie,
Pogodne w tym roku dni.

Drzewa już czernią, swe
grzywy
i mrok zacierają dnia ślad.
Po stawu szklanej pokrywie
przebiega kreskami wiat.

W górę już sen się kotysze,
ptaki wracają do gniazd.
Ty jesteś dla mnie przyby-
szem
z wyrosłych w marzeniach
gwiazd.

Znów dzień niech spocznie
w legendzie,
jutro powitasz świt — patrz!
Sen leci czarnym labedziem.
Spój mała,
Nie płacz.
Nie płacz..

Rodzinne strony

Pola — rzeką szeroką
przecina las — czarny bród.
Błądzi ogień w obłokach —
leca wrony na wschód.

I na nodze z kamień
kapliczka, w niej żytni kłos,
świątek smutnym spojrze-
niem
na swój skarży się los.
Stanisław Poręba

Anna Zawadzka

— Dobry wieczór, panie doktorze, przepraszam za spóźnioną porę.

— ...?

— Och, nie, skąd! I dlatego mi przykro.

— ...?

— Pan jest ogromnie uprzejmy.

Właśnie dlatego, że jesteście sąsiadami i znam pańską dyskrekcję, mogę zaufać w tak delikatnej sprawie. Na moim biurku, panie doktorze, siedzi krasnoludek...

— ...?

— Właśnie chciałam powiedzieć: Jest w szarym kubraku i szarej szpiczastej czapce.

— ...?

— Od godziny. Nie mogłam w ogóle pracować!

— ...?

— Nie, uśmiecha się

— ...?

— Ja też. Co by pan, doktorze zrobił innego na moim miejscu?

— ...?

— Nie, przemęczona nie jestem.

Niedawno wróciłam z urlopu.

— ...?

— Nigdy nie mówiam.

— ...?

— Nie.

— ...?

— Panie doktorze! Ja jestem mę z a t k a...

— ...?

— Położyłam się w końcu, nie mogłam jednak usnąć z wrażeń. Zapaliłam więc lampę. Siedzi. W tym swoim szarym kubraku i szarej szpiczastej czapce. Wtedy zadzwonił do pana.

— ...?

— Pan doktor byłby łaskaw?

Tyle kłopotu...

— ...?

— Ale, czy pan jest naprawdę pewien

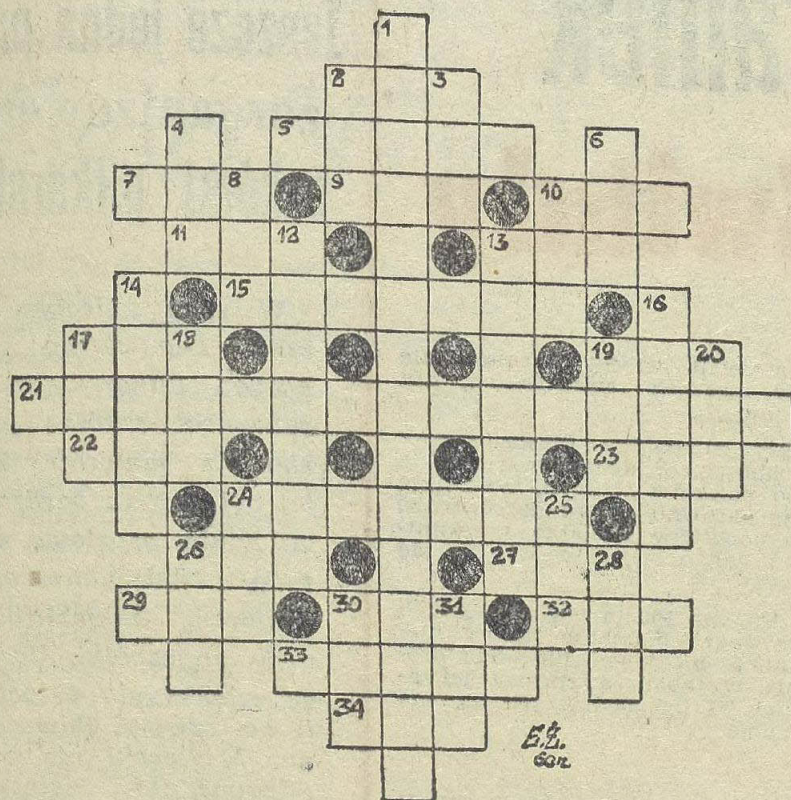
— ...?

— Oczywiście, przepraszam.

Więc tak jak podejrzewałam: On ma kubrak i czapkę czerwona!

Jestem daltonistka.

A. Zawadzka



Poziomo: 2) poeta polski autor „Pieśni o ziemi naszej”. 5) prawidło, przepis, 7) niewręcz, 9) inicjały jednej z wielkich spidelek, 10) głos męski, 11) bieg sprawy, 12) pukiel włosów, 13) największy wódz świata, 14) wiatr wiejący na jeziorze Gorda, 15) skręcone pasmo włosów, 21) nauka o zmianach czynnościowych, 22) mocne piwo angielskie, 23) ryba, 24) najdłuższy bieg lekkoatletyczny, 26) o prawca, 27) a dwa kołce, 29) Eden, 30) „pokój” w jez. obcym, 32) dźwięk, 33) „wiesniak” w jez. niemieckim, 34) złośliwy owad.

Pionowo: 1) człowiek przypominający coś na przechowanie, 2) Polska Agencja Prasowa (skrót), 3) bilet loteryjny, 4) sytuacja w szachach, kiedy gracz nie może zrobić posunięcia, 6) dawny uczeń, 8) kwitek na należność, 10) gatunek weża, 12) jednostka miary równa 1000 watom, 13) upływ krwi, 14) ozdoba muzyczna, 16) ptak domowy, 17) marka polskiego skutera, 18) as, tuz w jez. angielskim (ace), 19) dola, położenie, 20) dzieło Kiplinga,

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 41 (35):

Pionowo: 1. kolano, 2. mina, 3. akta, 4. minia, 5. obora, 6. Alina, 7. arak, 12. zlot, 14. Elk, 15. zbir, 16. KP (Kazimierz Pułki), 17. Jan, 18. pas, 19. radar, 20. nalo, 23. Na, 25. A. Z. (Aleksander Zelwerowicz), 26. opór, 28. Ala, 30. oda, 32. smok, 33. tuz, 34. R. T. (Romuald Traugott), 36. kredka, 37. Polak, 38. Rodan, 39. Eliza, 41. Ebro, 42. sala, 43. usta.

Poziomo: 8. koniak, 9. bolero, 10. tango, 11. zaraza, 13. Nike, 15. zakata, 18. porto, 20. NIK, 21. trio, 22. Anna, 24. soda, 27. alba, 29. azot, 31. opus, 33. tor, 35. matka, 37. parter, 40. zero, 42. skuter, 44. dzida, 45. arkada, 46. lateks.



Bulgaria. Wydano 2 znaczki z okazji Międzynarodowych Zawodów Spadochronowych z 18. st. 125 L. Znaczek za 16 st. jest koloru żółto-niebieskiego, a za 125 L. koloru zielonego i ciemnoniebieskiego.

Mongolska Republika Ludowa wydała serię olimpijską złożoną z 8 znaczków. Cztery z nich są kwadratowe za 10, 20, 50 m i 1 st. Reszta prostokątna 5,15, 30 i 70 m. Wyglądami i wykonaniem przypominają znaczki węgierskie. Znaczki olimpijskie wydała jeszcze Republika Haiti: 4 znaczki 10, 20, 50 c i 1 g. oraz dla komunikacji lotniczej 50 c 1,50 g. i 2,50 g. Jest jeszcze blokiet, na którym są umieszczone znaczki za 1 i 1,50 g. Tutejsza wyspa 5 znaczków 5, 10, 15, 25 i 50 m.

Polska. Podajemy plan emisji znaczków pocztowych na rok 1961.

Wspólny wysiłek społeczeństwa i nauczycieli spowodował w rezultacie wysoki rozwój naszego szkolnictwa, które należy do przodujących w kraju. W bieżącym roku szkolnym czynnych w pow. legnickim jest 58 szkół podstawowych, w których wykłada 216 nauczycieli, a uczy się 7.821 uczniów. Co za skok w porównaniu z 18 szkołami i 306 uczniami w roku 1945!

Rozwój szkolnictwa w tych latach szedł jednak nie tylko w kierunku zwiększenia ilości szkół i kadry nauczycielskiej, ale także, co niewątpliwie najważniejsze, w kierunku podnoszenia wyników nauczania. I w tej dziedzinie możemy się pochwalić nie lada sukcesami. Dla przykładu. Jeżeli w skali rocznej na 100 proc. uczniów rozpoczynających szkołę kończy ją bez powtórzeń w ciągu 7 lat zaledwie 50 proc., to w powiecie legnickim — 60 proc. Wyniki nauczania są więc nieco wyższe nie tylko w skali wojewódzkiej, ale nawet i krajowej. Do tego sukcesu przyczyniły się niewątpliwie w dużej mierze także produkujące szkoły jak w Dąbiu, Miłkowicach, Spalonej, Starych Piekarach, Tyńcu Legnickim i Wądroźnie.

Czemu należy zawdzięczać tak dobre wyniki? Wydaje się iż trzeba by przypisać przede wszystkim dobrej kadry nauczycielskiej. 85 procent nauczycieli posiada pełne kwalifikacje pedagogiczne, a blisko 50 proc. ukończyło Wyższą Szkołę Pedagogiczną, Studium Nauczycielskie lub Wyższe Kursy Nauczycielskie. Drugie tyle studiuje zaocznie na wyższych uczelniach. Charakterystyczną cechą kadry nauczycielskiej powiatu legnickiego jest jej młodość. Około 75 proc. nauczycieli nie przekroczyło jeszcze 25 lat życia. Jak wiadomo młodość skłania do poszukiwania nowych dróg. Nie więc dziwnego, że możemy tutaj przedstawić nowe, ciekawe, eksperymentalne formy nauczania w dwóch podstawowych szkołach: w Prochowicach (klasa V) i Miłkowicach (klasa I i III). Jak do tego doszło?

Jak powstała polska szkoła (3)

Nauczyciele wspólnie z inspektorem oświaty doszli do wniosku, że trzeba jakoś zaradzić przeciętności dzieci nauki. W myśl instrukcji Ministerstwa Oświaty uczeń powinien poświęcić na naukę w domu od 0,5 do 1 godziny, gdyż czas przekraczający tę normę jest już zużywanym niewłaściwie, a dziecko przemęczone nie może się poświęcić zabawom czy dowolnym zajęciom (np. czytaniu dzieciennych książek), tak potrzebnych dla jego normalnego rozwoju. A tymczasem w praktyce okazało się, że dzieci z konieczności muszą uczyć się w domu 3 a nie raz nawet 4 godziny, w związku z dużym materiałem zadanym osobiście przez każdego nauczyciela. Rzecz jasna, iż w domu przy takim nawale pracy dziecko jest zmuszone korzystać z pomocy rodziców czy starszych. A ci często zdobywali umiejętność czytania starą tzw. metodą literową, podczas gdy obecnie dzieci uczą się czytać metodą wyrazową — stał się zatem w głowie dziecka. Nie rzadko też uczeń mając zbyt wiele zadane „wkuwał” tekst na pamięć, co oczywiście nie dawało żadnego rezultatu.

Na czym więc polegała nowa metoda nauki w Miłkowicach i Prochowicach? Zlikwidowano po prostu całkowicie zadawanie lekcji do domu, przesuwając ciężar nauczania na szkołę. Oczywiście metoda taka wymaga większego i lepszego przygotowania się nauczycieli, ale wysiłek ten się opłacił. Dla przykładu zestawienie wyników z czytania, w I klasie w Miłkowicach; klasa nieeksperymentalna — bardzo dobrze czyta 10 dzieci, dobrze 4, dostatecznie 13, źle 3. W klasie eks-

perymentalnej: bardzo dobrze 12, dobrze 12, dostatecznie 10, źle 2. I jeszcze, jak przedstawia się pisanie: klasa nieeksperymentalna: 39 procent dzieci pod koniec roku szkolnego pisało bardzo dobrze i do brzo, a w klasie eksperymentalnej aż 80 proc.

W związku z tymi dobrymi wynikami, inspektor w Legnicy postawił sobie za cel, iż dzieci uczące w normalnych warunkach środowiskowych, od klasy I do III, powinny opanować cały program wyłącznie w szkole. Eksperyment ten ma być rozszerzony i na inne szkoły.

Nie bez związku z wprowadzeniem tych nowych metod nauczania pozostaje także wzrost czytelnictwa wśród dzieci. Dla przykładu: w roku szkolnym 1957/58 liczba czytelników w szkołach wzrosła z 4.651 do 5.196 i przeciętnie na jednego młodego czytelnika wypada 20 wypożyczeń w roku, co jest dosyć duże. To wszystko nie oznacza jednak, aby obecnie szkolnictwo w naszym powiecie nie borykało się nie raz z dużymi trudnościami. Największą z nich jest oczywiście brak pomieszczeń tak na szkoły, jak i na mieszkania dla nauczycieli. Inspektor Oświaty powiatu legnickiego dysponuje obecnie 202 izbami lekcyjnymi, z czego aż 54 ma charakter zastępczy. W takich miejscowościach jak Piekary Wielkie, Lisowice, Winica i Grzymalin klasy mieszczą się na poddaszu w mansardach, a w Mierzycach i Budziszowie nauka prowadzona jest dosłownie na korytarzach.

Wszędzie na ogół brak pomieszczeń, w których by dzieci mogły przebywać oczekując na lekcje

(nauka jest prowadzona na dwie zmiany); pół biedy, kiedy jest ciepło i można się bawić na podwórku (o ile takie w ogóle jest), ale w zimie, przy dużym mrozie sytuacja jest bardzo trudna. Bawić się na podwórku! Ale, aż w 13 szkołach nie ma jakiegokolwiek podwórka w pobliżu szkół.

W związku z tą ciężką sytuacją, charakterystyczną zresztą nie tylko dla naszego powiatu, państwo apeluje o pomoc do społeczeństwa (inicjatywa budowy Szkół Tysiąclecia) wydaje się jednak, że nie wystarczy tu jednorazowy datk, ale konieczna jest zwłaszcza na wsłach, pomoc samych rodziców (przypomnijmy piękne inicjatywy rodziców w wiejskich szkołach w pierwszych latach po wyzwoleniu), którzy mogliby w czynnie społecznym dla dobra własnych dzieci zająć się np. urządzeniem we własnej wsi jakiego

O tym, jak cenna jest pomoc młodzieży szkolnej w gromadzeniu zbiorów muzealnych można by dużo i długo pisać. Notujemy jednak, lepiej fakty.

W tych dniach zbory Towarzystwa Przyjaciół Nauk powiększyły się o cenny oryginalny łuk precyzyjnie wykonany o wysokości ok. 170 cm z doskonale zachowaną cięciwą skróconą z kieszek baranich. Nieznane jest pochodzenie cennego eksponatu.

Trzeba zająć się w tej sprawie na głos specjalistów.

Łuk został przekazany przez kierownika Szkoły Podstawowej nr 5 p. Lewandowskiego. Nieznanne jest jednakże nazwisko tej dziewczynki czy chłopca, którym go zawdzięczamy. Jeżeli w roku 1961 na wystawie poświęconej przez TPN bitwie pod Legnicą młodzież legnicka będzie sobie mogła wyrobić pojęcie właściwe o łuku, jakiego używali Ta-

tarzy to niech wie, że zawdzięcza to swoim rówieśnikom ze Szkoły Podstawowej nr 5.

Dziękując kierownictwu wspomnianej szkoły za cenny eksponat Zarząd TPN apeluje do wszystkich innych zakładów kształcenia młodzieży o poświęcenie w jej ślady i przekazanie dostarczanych przez młodzież eksponatów tam, gdzie ich właściwe miejsce.

(tig)

Zapiski kulturalne

Z kulturą na ty...

Sprawa teatru w Legnicy to już swego rodzaju historia. Otwierała scena w Legnicy Wrocławski Teatr Rozmaitości, tworzył swa filię Państwowy Teatr Dolnośląski z Jeleniej Góry (nawet były już afisze z nadrukiem: Państwowe Teatry Dolnośląskie — Jelenia Góra — Legnica — Wałbrzych), skończyło się jednak na kilkunastu nie zawsze regularnych przedstawieniach.

Dziś Jeleniogórski Teatr odwiedza Legnicę od przypadku do przypadku, wrocławskie Rozmaitości pokazały się 2-3 razy na rok, czasem przyjeżdża operetka i raz po raz docierają do nas sceny obyczajowe innych teatrów i zespołów rozrywkowych. I to wszystko, co obok 5 km ma do dyspozycji przeciętny legniczanie w zakresie „kulturalnej konsumpcji”.

Dyskusje wokół sprawy teatru zamkają się w kręgu opinii: „po co teatr skoro nie ma teatralnej publiczności, „do teatru mało kto chodzi, bo telewizja, bo sztuki słabe...”

Opiniom tym pragnę zaprzeczyć chociażby w oparciu o obserwację, poczynione wśród czeskich przyjaciół w Libercu.

Kiedy pierwszego dnia naszego pobytu w tym mieście zaproponowano nam spędzenie wieczoru w operze byłem wprost zdziwiony. Miasto Liberec, liczące 72 tys. mieszkańców a więc zaledwie około 5 tys. więcej niż Legnica, ma swoją operę, balet i teatr!

Oglądaliśmy i podziwialiśmy znakomitą grę zespołu, przedstawiającego operę w 3 aktach Bedricha Smetany pt. DALIBOR. Mimo, że opera ta nie służyła do sceny od listopada 1959, sala obliczona na 1000 miejsc siedzących była tego dnia w 90 proc. zajęta.

Wszystkie trzy przerwy upłynęły nam na żywych dyskusjach wokół spraw teatru i rozwoju życia kulturalnego. Mimo, że bilety nie są tanie (cena biletu w 16 rzędzie wynosi 16, a w pierwszym 18 koron) mieszkańcy Liberca bardzo chętnie chodzą na przedstawienia teatralne i operowe.

Na widowni przeważała ludźmi młodzi. Ich zachowanie świadczy o wyrobieniu kulturalnym. Nie do pomyślenia jest, by ktoś ominął szatnię. Nie trzeba tutaj oczekiwać kolejkami na pierś na oddanie, a później na odbiór garderoby.

Widownia nagradza swych ulubieńców rzesistwymi brawami. Kurtyna po każdym akcie idzie kilka razy w górę, a po ostatnim nikt się nie rusza z miejsca, dopóki nie umilknie ostatnie brawa. Gra artystów jest naprawdę wspaniała.

Mimo, że sztuka skończyła się grubo po godz. 23 do hotelu wracaliśmy spacerkiem, dyskutując rzecz jasna o sprawach teatru. Liberec był niegdyś pod zaborem Niemiec — oświadczył mi rozmówca

kierownik wydziału ekonomicznego PRN tow. Junk. — Po wyzwoleniu istniał problem zagospodarowania tych ziem. Wówczas skierowano tu ludzi młodych w ramach tzw. zaciągu. Przyjeżdżali z Pragi i innych miast centrum Czech. Tu się osiedlali, tu się żenili, tu niejednokrotnie ścigali swych rodziców.

Ja sam jestem jednym z tych, którzy zostali skierowani do Liberca. Stąd u nas, tylu młodych ludzi. Na utrzymanie opery, baletu i teatru Miejska Rada Narodowa wydatkuje ze swego budżetu 5.500.000 koron rocznie.

Mimo zmniejszenia zajrzałem na sałę dąsingową ciekaw, jak się Czesi bawia. Wszędzie było gwarno i ludno (mimo, że antena telewizyjna jest prawie na każdym domu, a na niektórych jest ich po kilka). Bawiono się wesoło przy... piwie, najwyżej przy winie i... doborowej orkiestrze. Śpiewano w tańcu i przy stolikach, ale pisanich nie widziałem. W Czechosłowacji panuje swoista prohibicja. Wódka jest bardzo droga. Butelka śliwownicy kosztuje 140 koron, a martini koktail 9,40 koron za lampkę, butelka wina — 38 koron, natomiast za kawę po turecku płaci się 3,30 i jest pyszna, a w dodatku podana wraz z podstawką, na której widnieje herb Liberca i napis: PRIJEMNE VAM DOBROU CHUT A PRIJEMNY POBYT U NAS — czyli „życzymy dobrego apetytu i przyjemnego pobytu u nas”. Nie trzeba chyba dawać, o czym to świadczy...

Opera, teatr, lokalne rozrywki, to nie jedyne miejsce kulturalnego wypoczynku. W Libercu jest muzeum, w którym eksponowana jest obecnie wystawa czeskiego szklarskiego, przedkierunek ośrodku botanicznego i bogate ZOO. Ale o tym innym razem.

Po powrocie do Legnicy pierwszą sztuką jaką oglądałem w sali teatru im. G. Dwa była ballada poetycka pt. „Panna Rosita” Garcia Lorci wystawiona przez Teatr Gnieźnieński. Jakże kontrastowała nasza widownia z tym, co widziałem w Libercu.

Wkrótce do redakcji nadszedł list od p. mgr Eugeniusza Lesmana następującej treści:

„Zwracam się z prośbą do Redakcji o ewentualne zamieszczenie w gazecie wypracowań poniżej refleksji, które zrodziły się na marginesie występów Teatru Gnieźnieńskiego w Legnicy dnia 13 i 14 października br. Teatr ten jak wiadomo wystawił dramat poetycki Federico Garcia Lorci, pkt. „Panna Rosita”.

W czasie pierwszego przedstawienia, na którym byłem obecny, na sali znajdowało się około 20 osób. Jak informował mnie kierownik zespołu na dzień następny wykupiono podobną ilość biletów, w związku z czym zamierzam na udać

się do zakładów pracy i innych instytucji w celu zachęcenia ludzi do pójścia do teatru.

Być może, nie każdemu podoba się twórczość Lorci, jego piękna, subtelna poezja. Szczególnie mam tu na myśli mało wyrobionego kulturalnie odbiorcę. Ale co najmniej dziwna wydała mi się nieobecność w teatrze, na tej właśnie sztuce, starszej młodzieży szkolnej. Oczywiście zdarza się czasem, że młodzież przychodzi do teatru na sztuki klasyczne, w ograniczonej przewidziane ilości (często przy tym nie potrafi ona zachować się kulturalnie na sali). A przecież w Legnicy są dwa licea ogólnokształcące, jedno liceum pedagogiczne, kilka technicznych szkół średnich. Może więc... władze szkolne wyśląliby jak wyobrażają sobie organizację wychowania estetycznego młodzieży? I czy w ogóle temu zagadnieniu w Legnicy ktoś ze strony odpowiedzialnych pracowników szkolnictwa zamierza w przyszłości poświęcić trochę uwagi?

I jeszcze jedno: w teatrze prawie nie widuje się przedstawicieli inteligencji legnickiej. A tyle było szumu w prasie niekiedy i wojewódzkiej o stali teatr w Legnicy”.

Tak, stały teatr. Jest on nie tylko potrzebny, ale konieczny! Inaczej miast bogatszymi będziemy z każdym rokiem, tygodniem ubożsi w kulturę.

I jeszcze jedno zagadnienie. Wielu naszych czytelników twierdzi, że sala przy ul. Leśkiego dla teatru jest raczej niekorzystna. (Co innego imprezy rozrywkowe). Osobiście również lepiej odbieram spektakle w Teatrze Dramatycznym w Rybniku. Teatr musi posiadać własny „mikroklimat”, a tego w sali na Leśkiego — brak.

A. WACLAWEK

Na półkach z książkami

Cichowski Andrzej: MOTOCYKLE NOWOCZESNE. Opisy techniczne. W-wa 1960 WK, 20.

Aktualny przegląd światowej produkcji motocykli, skuterów i motorów w r. 1959/60. Opisy zawierają charakterystykę techniczną, krótkie omówienie rozwiązań konstrukcyjnych oraz wyniki pomiarów i prób trakcyjnych. Dla użytkowników motocykli.

Friedrich Dürrenmatt: „OBIETNICA”. Tłum. z niem. K. Hlakowiczówna. Wyd. I W-wa 1960 r. PIW 15.

Powieść szwajcarskiego pisarza ma za cel wykazać dekadencję tak pozytywnego dziś rodzaju literac-

kiego, jakim jest powieść kryminalna. Ukazuje dzieje detektywa, któremu przypadek nie pozwolił wykryć zbrodni, mimo iż jego podejrzani szli we właściwym kierunku. Chęć ujęcia mordercy przetrwała w obsesji, doprowadzając go do błędów.

Maurice Cornforth: „MATERIALIZM DIALEKTYCZNY. WPROWADZENIE”. Wyd. I W-wa 1960. KIW 35. Autor omawia materializm i metodę dialektyczną, materializm historyczny i teorię poznania. Celem pracy jest przedstawienie podstawowych założeń filozofii marksistowskiej i wskazanie jej zastosowania w życiu. W języku polskim ukazuje się po raz pierwszy.

Towarzysze broni

Film francuski reżyserii Ch. Matrasy i C. Renoira ze słynnym Jean Gabinem oraz Pierre Fresnay i Erichem von Stroheim w rolach głównych, opowiada o losach francuskich jeńców wziętych przez Niemców w niedostępnym zamku.

Dwóch jeńców dekaduje się w końcu na ucieczkę, jeden z nich po drodze poznaje piękną dziewczynę, Niemkę i — zaczyna się, rzecz jasna, miłość, historia stara jak świat, bo i film jest stary. Nakręcono go 22 lata temu, a mimo to do dzisiejszego dnia nie stracił nic ze swej wymowy, ani aktualności. Jest to właściwie ostry, namielony protest przeciwko bezmyślności wojny i sile, która każe narodom żyć we wzajemnej nienawiści. Ten ogromny ładunek humanizmu, oprócz świetnej gry głównych bohaterów (same sławy!) prawdopodobnie zdecydował, że na referendum z okazji Festiwalu Filmowego w Brukseli w 1956 r. zaliczono go do sześciu najlepszych filmów świata.

Zobaczcie go koniecznie! Granv będzie w dniach od 31. X. do 6. XI. w kinie „Kolejarz”.

Elżbieta DRZEWIŃSKA

Cenny eksponat w zbiorach TPN

Trzeba zająć się w tej sprawie na głos specjalistów.

Łuk został przekazany przez kierownika Szkoły Podstawowej nr 5 p. Lewandowskiego. Nieznane jest jednakże nazwisko tej dziewczynki czy chłopca, którym go zawdzięczamy. Jeżeli w roku 1961 na wystawie poświęconej przez TPN bitwie pod Legnicą młodzież legnicka będzie sobie mogła wyrobić pojęcie właściwe o łuku, jakiego używali Ta-

tarzy to niech wie, że zawdzięcza to swoim rówieśnikom ze Szkoły Podstawowej nr 5.

Dziękując kierownictwu wspomnianej szkoły za cenny eksponat Zarząd TPN apeluje do wszystkich innych zakładów kształcenia młodzieży o poświęcenie w jej ślady i przekazanie dostarczanych przez młodzież eksponatów tam, gdzie ich właściwe miejsce.

(tig)

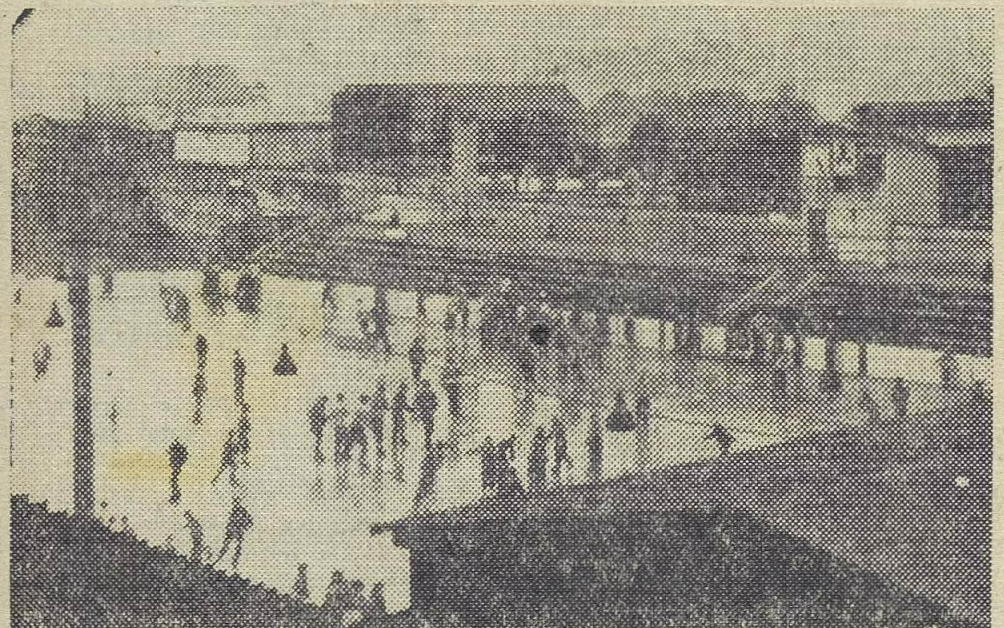


CIEKAWOSTKI Z LIBERCA

Svazarm (odpowiednik naszego LPZ) zrzesza 10.500 członków. Utrzymuje szereg klubów, prowadzi wypożyczalnie samochodów. Każdy, kto chce wyjechać z rodziną na wycieczkę samochodem, może go sobie wypożyczyć za minimalną opłatą. 9 października po raz drugi w Czechosłowacji, a pierwszy w Libercu odbyły się wyścigi małych pojazdów mechanicznych tzw. Go-Kartów — zdjęcie górne.

Klub lotniczy Svazarmu posiada 30 samolotów sportowych i szybowców. Instruktorem klubu jest mistrz sportu Zdenek Besada (na zdjęciu w środku w otoczeniu członków naszej delegacji, W. Wyszaka i Zbigniewa Romańskiego), który w roku 1959 na mistrzostwach świata zajął piąte miejsce. W Libercu istnieje również wspaniałe sztuczne lodowisko (patrz zdjęcie dolne).

fol. A. Waclawek



SPÓŁDZIELNIA PRACY im. E. J. ROSENBERGÓW
w Legnicy, ul. M. Curie-Skłodowskiej 12, tel. 907

ZATRUDNI Z DNIEM 1 LISTOPADA BR.

czterech modelarzy do własnego laboratorium.

Wymagane są wysokie kwalifikacje zawodowe, pożądane wykształcenie średnie i dyplom mistrzowski.

R-189

I. Metter

(14)

MURAT

(Tłum. z rosyjskiego A. Kordys)

Stojący obok stary marynarz zapytał:
— Nie potłukłaś się, kochanie?
Po czym uśmiechnął się z przymusem i zwrócił się do Bilibina:

— Prawdopodobnie psy, tak jak ludzie, nie lubią, kiedy się je sprzedaje.
Bilibin wyjaśnił, że większość psów w szkole tresury zapomina już po roku lub dwóch latach swych dawnych właścicieli.

— Rozumiem — rzekł marynarz. — Nie rozstałbym się z nim, ale żona się obawiała, że może pogryźć naszego synka.

Wcześniej już ich w szkole nie widziano. Czas płynął. Murat jego biegu nie dostrzegał i nie rozumiał. Znał swą pracę i nudził się bez niej, gdy przewodnik siedział na urlopie.

Zmienił się też jego sąsiad w klatce z prawej strony: zlikwidowano biednego Dona, któremu ze starości obwisł grzbiet i starły się kły. Dugowiec zawiózł go do lecznicy i wrócił sam.

Owczarki znów zaczęto nazywać „niemieckimi” a nie „wschodnioeuropejskimi”, co zresztą było dla Murata obojętne.

Starszy instruktor Dorochow poszedł na emeryturę, ale Murat tego nie zauważył.

Miejsce Dorochowa zajął Dugowiec. Dugowiec tak usilnie starał się podkreślić, że ta nowa nominacja w niczym nie zmieniła jego stosunku do przewodników, że wszyscy poculi pojawienie się nowego zwierzchnika.

Wobec swych kolegów Dugowiec był w dalszym ciągu bezpośredni, umiał jak dawniej przyjaźnie poklepać po ramieniu lub mrugnąć okiem. Kiedy jednak odpowiadano mu tym samym, starszy instruktor Du-

gowiec dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że ma ją przed sobą właśnie starszego instruktora Dugowca. Najtrudniej było z Głazyczewem. Starając się wszelkimi sposobami „podbudować” lekkomyślnego przewodnika, Dugowiec z czasem zaczął mówić mu „wy”, podkreślając w ten sposób dzielącą ich administracyjną przepaść.

Podczas cotygodniowych ćwiczeń, a także przy półrocznych egzaminach Dugowiec w miarę możliwości zapewniał mu maksymalną ilość upomnień w aktach personalnych.

Przybierało to z reguły formę przyjacielskich pouczeń:

— Zrozum, Głazyczew, przecież to dla twego dobra! Albo;

— Znasz mnie, Głazyczew, ja każdemu mówię prawdę w oczy...

Albo jeszcze inaczej:

— Gdyby to był ktoś inny — przymknąłbym oko. Ale od ciebie można wymagać!

I w porwie szczerości Dugowiec opowiedział przewodnikowi o tym, jak onekdaj w gabinecie zwierzchnika („nie będę ci wymieniał nazwiska”) wychwalał pracę Głazyczewa i wystąpił się dla niego o nagrodę. W rzeczywistości było zgoda inaczej: wszystko to było dziełem Bilibina i stało się w obecności Dugowca, który napomknął o premii dla młodego Larionowa. Opowiadając jednak o tym przewodnikowi Dugowiec był święcie przekonany, że rzecz miała się tak, jak opowiedział. I nawet szczerze drażniło go to, że w drwiących oczach Głazyczewa nie dostrzegł ani cienia wdzięczności.

Jak każdy pracownik, Głazyczew pragnął nagrody, lecz udając obojętność mówił:

— Pal ja licha! Pomyśl lepiej o sobie! Wciąż się troszczysz o innych!

Sprawy służbowe Głazyczewa układały się pomyślnie. Teczka personalna Murata pęczniała, kryjąc w sobie ze sto „protokółów pracy służbowego psa śledczego”, zawierających szczegółowe opisy przestępstw w których wykryciu Murat brał udział. Z buchalteryjną dokładnością co roku obliczano wartość odnalezionego mienia oraz ilość zatrzymanych złodziei.

Murat łaził po dachach, penetrował piwnice i kotłownie, wsadzał nos w śmietniki, wlażył do otworów kanalizacyjnych, skakał przez płoty, szedł

Historia piętnastu bramek

• Piękny rekord J. Switały

KABEWIAK — GÓRNIK THOREZ 3:1

Kobiakto — bramkarz Górnik Thorez, miał w niedzielę pełne ręce roboty. Najwięcej dał mu się we znaki Kicior, który w drugiej połowie spotkania ułokował trzykrotnie piłkę w jego bramkę.

Od pierwszego gwizdka sędziego górnik narzucił ostre tempo w przekonaniu, że uda im się zdobyć w Legnicy dwa punkty. Drużyna wolskich w pełni dostosowała się do szybkiej gry przeciwnika, licząc na to, że w drugiej połowie meczu górnik nie wytrzyma ostrego tempa. W drugiej części meczu zanosiło się na to, że górnik nie tylko utrzyma narzucone tempo gry, ale po zdobyciu pierwszej bramki zapewni sobie zwycięstwo. Kabewiak jednak nie zalał się utratą jednej bramki i ze zdwojoną energią zaczęli szturmować bastion Kobiakki, odnosząc w efekcie zasłużone zwycięstwo. Wszystkie trzy bramki strzelił Kicior, niewątpliwie najlepszy gracz

na boisku. W ogólnym przekroju meczu kabewiaci okazali się drużyną bardziej dojrzałą technicznie i taktycznie. Ogólny poziom meczu dobry.

HKKS PIAST — GRANICA BOGATYNIA 7:1 (3:1)

Niedzielny mecz rozegrany na boisku przy ulicy Jaworzyńskiej, potwierdził raz jeszcze, iż drużyna Piasta wreszcie „zapala” formę i gra jak za najlepszych czasów. Drużyna bogatynskiej Granicy nie należała wcale do łatwych przeciwników. Jak sobie wszyscy przypominamy właśnie z tą drużyną Dzielwiarz osiągnął zaledwie remis na własnym boisku.

Wysokie zwycięstwo Piasta 7:1 jest jak najbardziej zasłużone i dokładnie odzwierciedla sytuację na boisku w ciągu 90 minut. Trudny do pobicia rekord ustanowił świetny zawodnik Piasta, Jan Switała, strzelając przeciwnikowi 6 bramek. Zdążył się już wprowadzić wypadki, iż zawodnicy leg-

niccy strzelali więcej bramek, ale tylko w meczach towarzyskich, czy sparingowych.

Wszyscy zawodnicy Piasta zagrali bardzo dobrze. W drużynie właściwie nie było punktów słabych. Wszystkie formacje zarówno trójka defensorów, duet pomocników i piątka napastników — z zadań swych wywiązyali się na piątkę.

Jeśli drużyna Piasta i w następnych meczach zagra podobnie jak w niedzielny, to na pewno nie odda prowadzenia w tabeli, a sprawa jej awansu do III ligi będzie jak najbardziej realna.

DZIEWIARZ — GARBARNIA CHOJNOWA 5:2

Wszystkich sympatyków piłki nożnej w Legnicy cieszy fakt, że drużyna Dzielwiarza dochodzi do formy i zaczyna grać jak przystało na najstarszą drużynę naszego miasta. Cieszy szczególnie fakt, iż zawodnicy zrozumieli to, czego niestety sporo działaczy tego klubu nie może zrozumieć: Zrozumieli, iż do niczego nie doprowadzą targi z PZPN, wyłanie listów do PZPN, ale jedynym rozsądnym wyjściem z tej sytuacji jest otwarta ambicja gra całej drużyny oraz udowodnienie, iż seria ośmieszających decyzji PZPN była krzywdząca.

Niedzielne zwycięstwo Dzielwiarza z chojnowską Garbarnią — przeciwnikiem bardzo trudnym z racji (warde), bezkompromisowej gry — uważać należy za sukces i zapowiedź dalszych zwycięstw.

Jak każdy sympatyk piłki nożnej, chciałbym bardzo, aby obie nasze drużyny A-klasowe zajęły dwa pierwsze miejsca w tabeli. Jestem tym nawet bardziej zainteresowany od przeciętnego sympatyka. Ostatnio bowiem nieopatrznie dałem się skusić na poważny zakład, iż Piast i Dzielwiarz wejdą w przyszłym sezonie do III ligi.

Ponieważ jestem niepoprawnym optymistą, żywię niezachwianą nadzieję, że sympatycy zawodnicy, tak Kolejarza, jak i Dzielwiarza, pomogą mi ten zakład wygrać!

B. FREIDENBERG

140 zawodniczek z 13 powiatów startowało w Legnicy

Rada Powiatowa LZS w Legnicy zorganizowała w ubiegłą niedzielę zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo województwa dla dziewcząt zrzeszenia LZS. W mistrzostwach wzięło udział 140 zawodniczek z 13 powiatów.

Drużynowo pierwsze miejsce zajęły zawodniczki Lwówka Śląskiego uzyskując 55,5 punktów. Na drugim miejscu uplasowały się jeleniogórzanki, zdobywając łącznie 46 punktów, a trzecie miejsce zajęły zawodniczki drużyny legnickiej uzyskując 35 pkt.

Zajęcie trzeciego miejsca przez zawodniczki naszego powiatu należy uważać za duży sukces, biorąc pod uwagę fakt, iż dopiero od dwóch miesięcy zaczęły one przeprowadzać regularne treningi. Nasze panie wyprzedziły tak silne ośrodki, jak Zgorzelec, Dzierżoniów, Oleśnica, Ząbkowice, w których od kilku lat pracują wykwalifikowani trenerzy lekkoatletyczni.

A oto garść wyników indywidualnych:

100 m — 1) Maria Aslanowicz — Legnica — 13,8 sek., 2) Krystyna Cie-

lewicz — Nowa Ruda — 14,0 sek., 3) Krystyna Kapiżak — Lwówek Śląski — 14,1 sek.

400 m — 1) Natalia Studzińska — Zgorzelec — 66,4 sek., 2) Teresa Gac — Zgorzelec — 66,8 sek., 3) Edwarda Zabawa — Lwówek Śląski — 67,2 sek.

Skok wzwyż: — 1) Danuta Owczarek — Legnica — 1,30 m, 2) Janina Bartecka — Lwówek Śląski — 1,30 m, 3) Janina Kamińska — Legnica — 1,25 m.

Skok w dal: — 1) Maria Aslanowicz — Legnica — 4,19 m, 2) Teresa Dudek — Lwówek Śląski — 4,19 m, 3) Anita Kosłoga — Jelenia Góra — 4,17 m.

Zawody przebiegały sprawnie. Jak zwykle, działacze Rady Powiatowej LZS boisko przygotowali bardzo starannie. Funkcję kierownika zawodów sprawował Mirosław Kajda, głównym sędzią był Janusz Wróbel.

★

Duży sukces zanotowała na swym koncie drużyna piłki nożnej LZS Krotoszyce, która reprezentuje nasz powiat w finałowych rozgrywkach wojewódzkich. Drużyna Krotoszyce po zwycięstwie nad reprezentacją powiatu olawskiego rozegra decydujące spotkanie o mistrzostwo województwa z drużyną Wrocławia 30 października w Kobierzycach.

★

Na zakończenie sezonu kolarskiego Rada Powiatowa LZS organizuje w Kunicach 6. XI. br. ogod. 11 wyścig kolarski. W związku z powyższym Rada Powiatowa zawiadamia wszystkich zawodników zarejestrowanych w Powiatowym Komitecie Kultury Fizycznej o stawieniu się w wyżej wymienionym dniu na zawody do Kunicy.

B

wszędzie, dokąd go prowadził wąż. Zdążyło się, że wąż zawodził, ponieważ doświadczony przestępca przysypiał swój ślad tytoniem, machorką, polewał kreozotem, naftą, benzyną. Gdy Murat docierał do zapaskudzonego w ten sposób tropu, zaczynał ze złością dreptać nerwowo na miejscu tak długo, dopóki przewodnik nie przyszedł mu z pomocą. Głazyczew zaczynał oprowadzać psa po obwodzie koła, przeciwnie z gubionym ślad i szukając jego przedłużenia. Przewodnik wiedział to, o czym nie wiedział pies; człowiek idąc pozostawia drobne, niewidoczne cząstki swego ubrania i skóry; wiatr znosi w bok te cząstki, czasami na odległość siedmiu metrów. Oprowadzał więc swego psa dotąd dopóki Murat nie rzucił się z zapamiętaniem na poszukiwania.

Po każdej akcji Murat układał się do snu w swej klatce na podwórzu Komendy. Zmęczony szybko zasypiał, ale sen miał niespokojny. Wciąż od nowa szedł po tropie, gubił go, popiskiwał gniewnie, znów odnajdował i szybko przebiegał łapami gonili zniecierpliwionego wroga. Murat miał sny ciężkie, ale zawsze osiągał w nich swój cel, warczał, rozdzierając na kawałki swego przeciwnika i nikt nie śmiał pozabawiać go zdobyczy. Nawet we śnie Murat nie przestawał być służbowym psem śledczym.

A mały Głazyczew śmiertelnie zmęczony, brudny, siedział w dyżurze przy stole i wystawiając z przejęcia koniuszek języka wypinał blaski raportu:

„Ja, przewodnik” służbowego psa, młodszy lejtnant Milicji, z psem wabiącym się Murat dziś o godzinie 2,05 udałem się na rozkaz dyżurnego Komendy Miasta Leningrad...”

W dyżurce panował gwar, unosił się dym papierosów, dzwoniły bez przerwy telefony, funkcjonariusze milicji wyjeżdżali na miejsce wypadków i wracali, jkaś rozkudłana kobiecina z płaczem skarżyła się a mąż, który groził, że ją pobije; dyżurny major cierpliwie perswadował jej, by nie wierzyła tym pogrożkom i zawiadomiła milicję, gdy mąż wprowadzi je w czyn. Kobieta zakasywała rękawy sukni, pokazując sińce, pozostała po ostatniej wypłacie. Major uprzedził, że w przyszłości w takich wypadkach bardzo ważną są świadkowie i że „oniście trze” a udc się do ośrodka zdrowia, aby otrzymać zaświadczenie lekarskie o doznaniu obrażeń ciała.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Jeszcze jedna próba zorganizowania szkoły piłkarskiej

W roku ubiegłym Zarząd Legnickiego Podokręgu Piłkarskiego zorganizował szkołę piłkarską dla juniorów. Żywość jej był jednak bardzo krótki. Kluby sportowe nie ośmieliły się przyjąć opieką juniorów zakwalifikowanych do szkoły. Uczestnicy szkoły nie przychodzili na zajęcia. Również trener Medwecki nie potrafił odpowiednio zainteresować swą pracą tak klubów, jak i najmłodszych adeptów sztuki piłkarskiej.

Wszystko to spowodowało, że zdecydowano się na rozwiązanie szkoły. Ostatnio jednak Zarząd Podokręgu podjął ponownie decyzję zorganizowania szkoły na innych zasadach niż poprzednie.

Obecnie nie kluby typować będą kandydatów do szkoły, a po prostu zostaną przyjęci ci, którzy zgłoszą się dobrowolnie uzyskawszy zgodę rodziców i szkoły.

Przyjęcie tej zasady naboru kandydatów do szkoły jest jak najbardziej słuszne. Zasada ta gwarantuje, że w szkole znajdą się jedynie ci, którym zależy na szkoleniu piłkarskim. Jak informuje sekretariat Podokręgu zapisy, rozpoczyna się 15 listopada w Miejskim Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki przy Prezydium MRN.

W.



Młody zawodnik Dzielwiarza — Janzienicki (z lewej) w akcji, podczas spotkania Dzielwiarz — Górnik Gorce.

fol. K. Iwanowski



Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

BALTYK — 27-30.X. — Przystanek na peronie — prod. czeskiej — od lat 18.
KOLEJARZ — 24-30.X. — Telegraficzny pojedynek — prod. rumuńskiej — od lat 16.
OGNISKO — 24-30.X. — Klucz — prod. angielskiej — od lat 15.
PIAST — 28-30.X. — Pięta — prod. polskiej — od lat 16.

PROGRAM NASTĘPNY

BALTYK — 31.X.-2.XI. — Panna de Scudery — prod. NRD — od lat 18.
3.XI.-6.XI. — Rozkaz zablić — prod. angielskiej — od lat 13.
KOLEJARZ — 31.X.-6.XI. — Towarzysze broni — prod. francuskiej — od lat 12.
OGNISKO — 31.X.-6.XI. — Krzyżacy — prod. polskiej — od lat 12.
PIAST — 31.X.-6.XI. — Letni sen — prod. szwedzkiej — od lat 16.

Dyżury aptek

29.X. — ul. Dziennikarska — tel. 616.
30.X. — ul. Matejki — tel. 971.
31.X. — ul. Polna — tel. 854.
1.XI. — ul. Powstańców — tel. 547.
2.XI. — ul. Dziennikarska — tel. 616.
3.XI. — ul. Matejki — tel. 971.
4.XI. — ul. Polna — tel. 854.

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk (ul. Wojska Polskiego Nr 5 II p.). Wystawy: Stanisław Wyspiański — druki i reprodukcje dzieł oraz średnio-wiecznych dokumentów legnickich. Otwarte: wtorki, środy i piątki, godz. 10-14. Wstęp 1 zł, Miódzież 50 gr.